

Nowy

www.chmielnik.com

KURIER



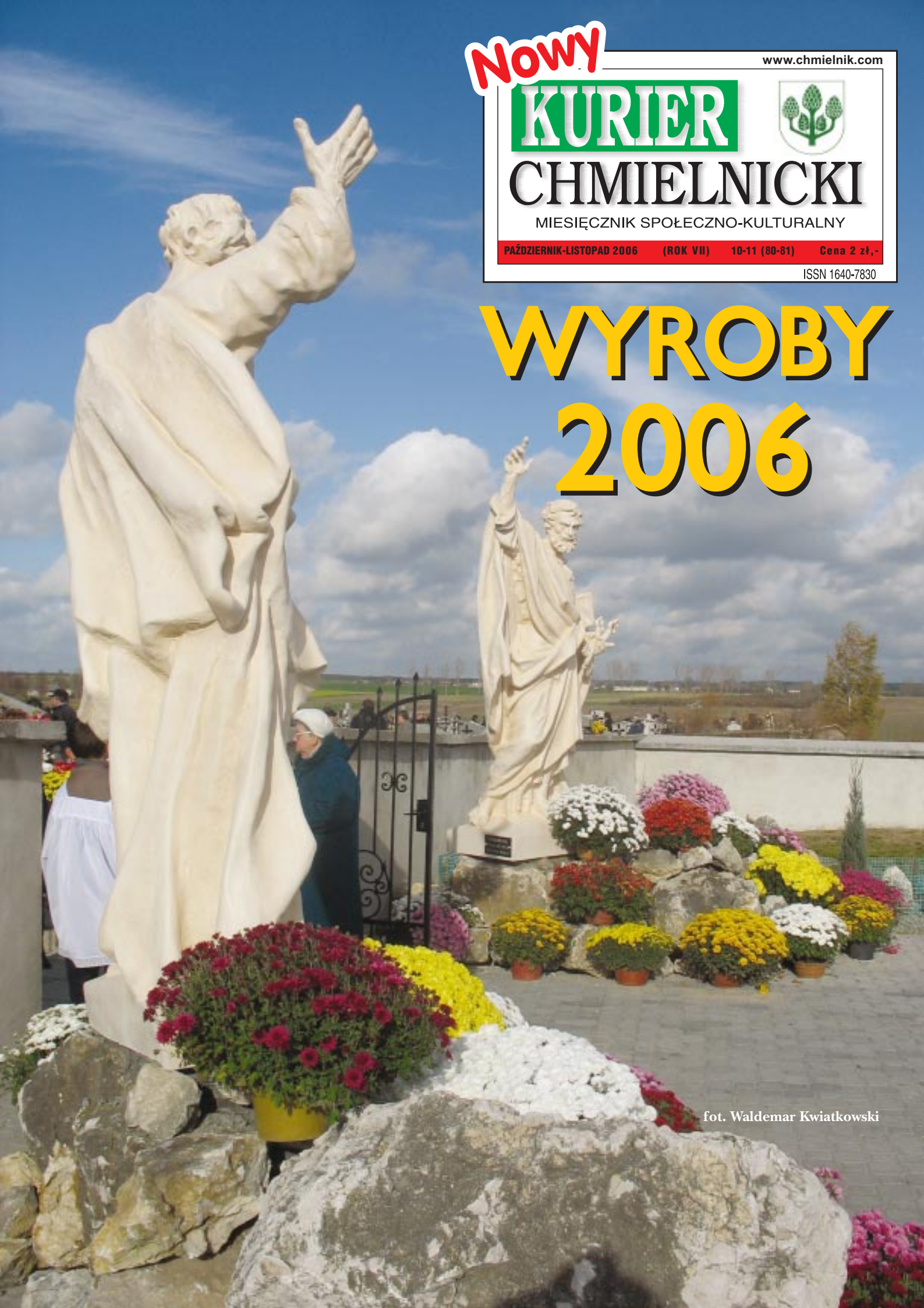
CHMIELNICKI

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 2006 (ROK VII) 10-11 (80-81) Cena 2 zł,-

ISSN 1640-7830

WYROBY 2006

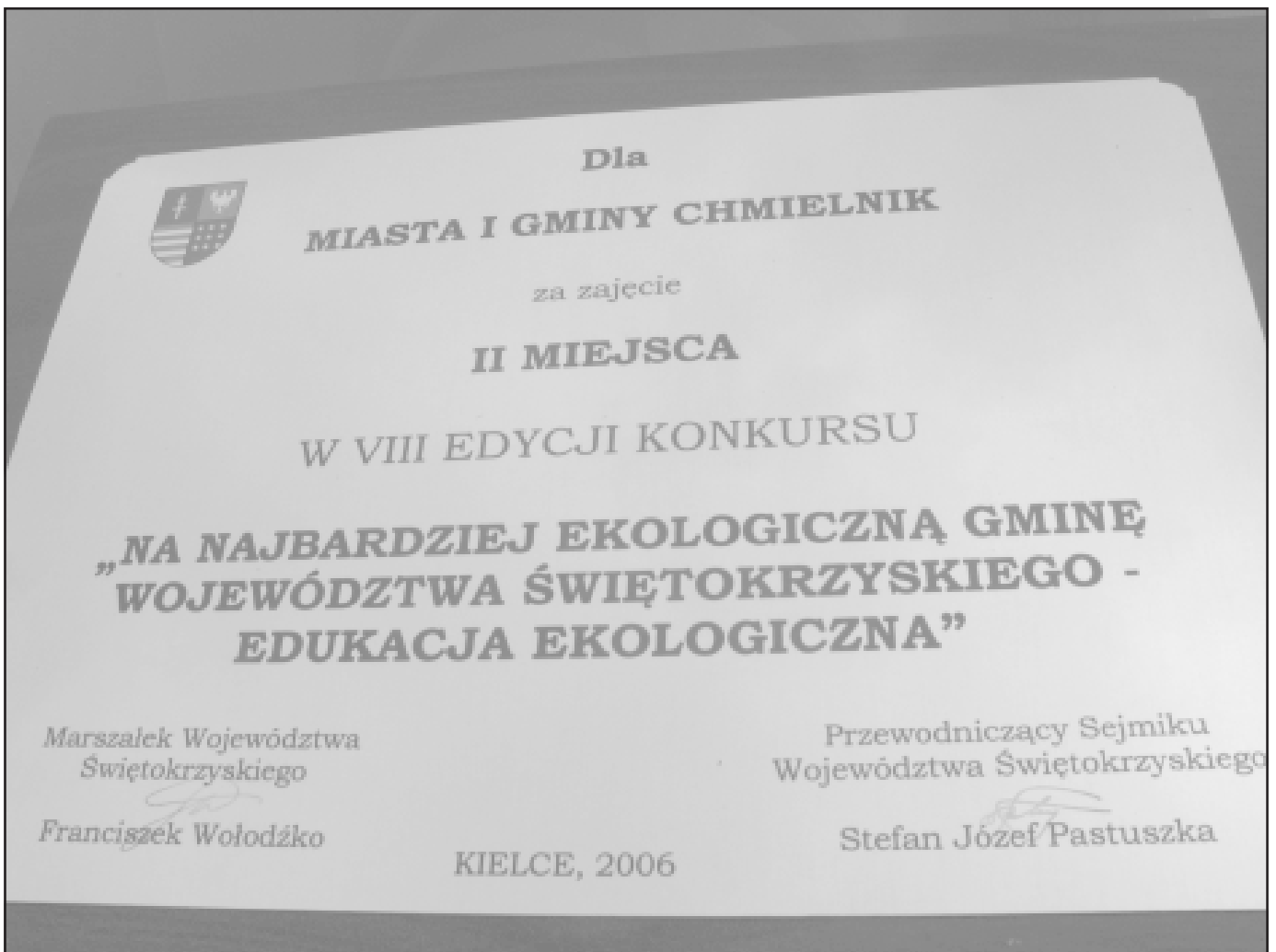


fol. Waldemar Kwiatkowski



Wszyscy nagrodzeni

Kolejna nagroda dla gminy Chmielnik



fot. W. Kwiatkowski

Z edukacją ekologiczną na TY!!!!

Z inicjatywy Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego w okresie od 1 września 2005 do 30 czerwca 2006 roku odbyła się VIII edycja konkursu „Na najbardziej ekologiczną gminę województwa świętokrzyskiego – Edukacja ekologiczna”. Organizatorem konkursu był Marszałek Województwa Świętokrzyskiego przy współpracy Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Kielcach. Celem konkursu była aktywizacja działań szkół podstawowych i gimnazjów na rzecz podnoszenia świadomości ekologicznej dzieci i młodzieży, rozpowszechniania akcji mających na celu poprawę stanu środowiska naturalnego oraz rozwijanie wśród uczniów zainteresowań problematyką ochrony środowiska.

Konkurs przebiegał dwuetapowo. W I etapie Komisja Konkursowa weryfikowała materiały nadesłane przez gminy i

typowała finalistów do dalszej oceny. II etap konkursu polegał na przeprowadzeniu wizji lokalnych w gminach i wyłonieniu finalistów.

W kwietniu 2005 roku analizując potrzeby naszego środowiska opracowano program edukacji ekologicznej pod hasłem „Czyste powietrze, dużo zieleni to wizytówka chmielnickiej ziemi”. Treści naszego programu dokładnie wpisują się w założenia konkursowe, dlatego również i my wspólnie z Gimnazjum im. Gen. Kazimierza Tańskiego stanęliśmy w konkursowe szranki. Dodatkowym powodem naszego udziału w konkursie była kusząca nagroda finansowa za zajęcie jednego z czołowych miejsc. Pełnomocnikiem szkoły została Joanna Kołomańska, za działania Urzędu odpowiadał Zbigniew Zarzycki.

Z początkiem września prace ruszyły pełną parą. Na pierwszej naradzie w któ-

rej oprócz burmistrza Jarosława Zatorskiego i koordynatorów udział wzięli nauczyciele przedmiotów choć w części związanych z szeroko pojętą ekologią, postanowiono iż całe ekologiczne poczynania szkoły i urzędu podporządkowane będą konkursowi, podzielono zadania na „urzędowe” i należące do szkoły, opracowano harmonogram imprez ekologicznych o charakterze edukacyjnym, przydzielono zadania i ustalono kalendarz ich realizacji. Spotkania takie odbywały się średnio raz na dwa miesiące. Ich efektem była organizacja między innymi:

„Święta Polskiej Niezapominajki”, wystawy fotograficznej „Ziemia Chmielnicka w obiektywie”,

konkursu ekologicznego „Zbiórka surowców wtórnych – makulatura, aluminium, zużyte baterie, butelki plastikowe typu PET oraz wiedzy ekologicznej”,

konkursu apeli szkolnych „Nasza Ziemia zielona i czysta”, konkursu gazetki ściennej „Segregując odpady chronisz przyrodę”,

konkursu „Sprawozdania ze spotkania z zaproszonym gościem – segregacja odpadów”

pleneru Malarskiego,
akcji dokarmiania zwierząt zimą,
akcji „Na ratunek kasztanowcom”,
akcji zadrzewiania terenów na osiedlu Dygasińskiego,
opracowanie ścieżki dydaktycznej, projektu dotyczącego alternatywnych źródeł energii „Oszczędzaj matkę ziemię”,
projektu „W zdrowym ciele zdrowy duch”,
projektu „Kap, kap, kap – z wodą żyje świat”,
biesiady poetyckiej pod hasłem „Miłość przyrody i drugiego człowieka”.

Wydano również dwa foldery poświęcone walorom chmielnickiej przyrody i segregacji odpadów komunalnych,

To tylko część efektów naszej pracy. Prace plastyczne, wystawy, apele znane są szerszej publiczności, młodzież szkolna prezentowała je 14 maja br. na chmielnickim Rynku podczas „Święta Polskiej Niezapominajki”.

Realizacja powyższych zadań możliwa była dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu się młodzieży gimnazjalnej kierowanej przez Panię: Joannę Kołomańską, Zofię Kłoniczką, Bożenę Chlebowską-Buczak, Agnieszkę Chojnecka-Kobus, Marzenę Zatorską i Lidię Tarapatę..

Ocenie Komisji podlegały nie tylko wymienione wyżej imprezy, konkursy i projekty. Zgodnie z regulaminem Komisję interesowały również działania Urzędu związane z szerzeniem edukacji ekologicznej tj.: wydatki na edukację ekolo-

giczną, realizacja treści zawartych w „Programie Ochrony Środowiska”, zasób biblioteczny poświęcony ekologii, formy pomocy organizacjom ekologicznym, selektywna zbiórka odpadów, likwidacja dzikich wysypisk śmieci i wiele, wiele innych zagadnień.

Materiały konkursowe, a było ich trzy pękate segregatory, doręczyliśmy 30 czerwca.

W sierpniu otrzymaliśmy wiadomość, że zostaliśmy zakwalifikowani do grupy finałowej. Tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego odwiedziła nas Komisja Konkursowa. W napięciu oczekiwaliśmy na wyniki. Wreszcie w połowie września poinformowano nas, że zdobyliśmy drugie miejsce i że musimy podzielić się nim z Włoszczową. Pokonał nas Ostrowiec Świętokrzyski, a wyprzedziliśmy Sandomierz.

Przyznaję, że czuję pewien niedosyt, z taką ilością imprez edukacyjnych o charakterze ekologicznym powinniśmy zwyciężyć. O zwycięstwie zaważyła ilość zebranych surowców wtórnych, regulamin Konkursu stanowi, że 5kg zebranej makulatury równoważy jedno przedsięwzięcie ekologiczne np. wytyczenie ścieżki dydaktycznej, organizację konkursu czy likwidację dzikiego wysypiska śmieci, ale to już wiedza na przyszłość.

Wręczenie nagród odbyło się w dniu 26 października na uroczystej sesji Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego. Z rąk Marszałka Województwa Świętokrzyskiego – Franciszka Wołodźki, Przewodniczącego Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego – Stefana Pastuszki i Prezesa WFOŚiGW Mariana Obary nagrody odebrali: ze strony Urzędu Miasta i Gminy - Jarosław Zatorski i Zbigniew Zarzycki, szkołę reprezentował Dyrektor Gimnazjum Aleksander Bracisiewicz i Joanna Kołomińska.

Zbigniew Zarzycki

Wybory samorządowe 2006 w gminie Chmielnik

Frekwencja w naszej gminie 55, 22%

Wyniki głosowania na Burmistrza Miasta i Gminy Chmielnik

1. **Zatorski Jarosław Jerzy** (zgłoszony przez KWW „Nasza Gmina Chmielnik”) głosów 3321 tj. 67%
2. **Waleńko Jacenty Marcin** (zgłoszony przez KW Prawo i Sprawiedliwość) głosów 881 tj. 17,77%
3. **Zgrzebnicki Marek** (KWW „Zasady a nie układy) głosów 754 tj. 15,20%

Wyniki z wyborów do Rady Miejskiej w Chmielniku

Okręg Nr 1

(Miasto Chmielnik ulice: os. 22 Lipca blok: nr 1, nr 2, nr 3, nr 4, nr 5, nr 6, nr 7, nr 8, Al. Zwycięstwa, Furmańska, Witosa, Wolności)

Radnym został wybrany Kulpiński Jerzy Zbigniew (KWW „Nasza Gmina Chmielnik”) głosów 196

Okręg Nr 2

(Miasto Chmielnik ulice: os. 22 Lipca blok: nr 10, nr 11, nr 12, nr 13, Leśna, 13 Stycznia, Mielczarskiego)

Radnym został wybrany Wójcik Paweł Sławomir (KW Prawo i Sprawiedliwość) głosów 125

Okręg Nr 3

(Miasto Chmielnik ulice: Dojazdowa, Jasna, Kwiatowa, Kolonia Ptasznik os. 22 Lipca blok: nr 14, nr 15, nr 16, Pogodna, Słoneczna, Szkolna)

Radnym został wybrany Wesołowski Ryszard Krzysztof (KW Prawo i Sprawiedliwość) głosów 106

Okręg Nr 4

(Miasto Chmielnik ulice: Cicha, Kielecka, Konopnickiej, Lubańska, Mrucza, Na Skarpie, Pierzchnicka, Przemysłowa, Sienkiewicza, Wspólna)

Radnym został wybrany Kwiatkowski Ryszard Zbigniew (Komitet Wyborczy PSL) głosów 91

Okręg Nr 5

(Miasto Chmielnik ulice: Akacja, Bukowa, Dębowa, Dygasińskiego, Jana Pawła II, Jesionowa, Kilińskiego, Klonowa, Krótka, Lipowa, Mickiewicza, Parkowa, Plac Kościelny, Polna, Poprzeczna, Starobuska, Żeromskiego)

Radnym został wybrany Gmyr Robert Piotr (KW Prawo i Sprawiedliwość) głosów 156

Okręg Nr 6

(Miasto Chmielnik ulice: Plac Kościuszki, Plac Targowy, Rynek, Szydłowska, 1.Maja)

Radnym została wybrana Kwiecień Ewa Zofia (KW Prawo i Sprawiedliwość) głosów 88

Okręg Nr 7

(Holendry, Jasień, Przededworze)

Radnym została wybrana Rybczyk Jolanta Halina (KWW „Nasza Gmina Chmielnik”) głosów 139

Okręg Nr 8

(Ciecierz, Szyszczycze, Śladków Mały)

Radnym została wybrana Maj Alicja (Komitet Wyborczy PSL) głosów 136

Okręg Nr 9

(Borzykowa, Kotlice, Suskrajowice)

Radnym została wybrana Chwalińska Teresa Zofia (KW Prawo i Sprawiedliwość) głosów 128

Okręg Nr 10

(Lipy, Lubania, Łągiewniki)

Radnym został wybrany Widomski Mariusz (Komitet Wyborczy PSL) głosów 137

Okręg Nr 11

(Ługi, Suchowola)

Radnym został wybrany Pilawski Henryk (KWW „Nasza Gmina Chmielnik”) głosów 133

Okręg Nr 12

(Zrecze Chałupczańskie, Zrecze Duże, Zrecze Małe)

Radnym została wybrana Przeździecka Beata (Komitet Wyborczy PSL) głosów 111

Okręg Nr 13

(Chomentówek, Sędziejowice, Śladków Duży)

Radnym został wybrany Cichoński Marek (Komitet Wyborczy PSL) głosów 285

Okręg Nr 14

(Piotrkowice, Suliszów)

Radnym został wybrany Zawadzki Michał Henryk (KWW Piotrkowice-Suliszów) głosów 184

Okręg Nr 15

(Celiny, Grabowiec, Minostowice)

Radnym został wybrany Rutkowski Mieczysław (KKW SLD+SDPL+PD+UP LEWICA I DEMOKRACI) głosów 114

Radnym do Rady Powiatu w Kielcach z naszej gminy został wybrany Marek Kwiecień (Komitet Wyborczy PSL)



Szanowni Państwo!

fot. W. Kwiatkowski



Dobiegła końca kadencja Rady Miejskiej w Chmielniku 2002-2006. Zakończył się tym samym kolejny rozdział pracy samorządu lokalnego. Stojąc w obliczu nowych wyborów, wielu mieszkańców naszej gminy dokonuje oceny swoich radnych. O mandat społecznego zaufania ubiegają się również nowe osoby, zgłaszając wiele inicjatyw i pomysłów, które wychodzą naprzeciw oczekiwaniom społecznym. Jako Przewodniczący Rady Miejskiej w Chmielniku patrzę dziś na działania samorządu lokalnego przez pryzmat minionych 13 lat, w czasie których wypełniałem tę funkcję. Wraz z Panem Burmistrzem Jarosławem Zatorskim oraz innymi radnymi rozpocząłem pracę w Radzie Miejskiej w 1993 roku. Nie sądziłem wówczas, że potrwa to 13 lat. Dziś z perspektywy minionego czasu mam świadomość, że choć lata te upłynęły szybko, pozwoliły rozwiązać wiele istotnych problemów naszego miasteczka. Zaczynaliśmy naszą pracę z przeświadczeniem potrzeby działań na rzecz poprawy stanu infrastruktury technicznej gminy. Jak wiele było w tym zakresie do zrobienia, świadczą dziś wybudowane w tym okresie: drogi, ciągi piesze, sieć wodociągowa i kanalizacyjna, oczyszczalnia ścieków w Chmielniku i Piotrkowicach, przychodnia zdrowia w Chmielniku i Piotrkowicach, nowo wybudowane szkoły podstawowe w Chmielniku i Zreczu Dużym, wyremontowane placówki oświatowe, oświetlenie uliczne, wspólne inwestycje realizowane z parafiami gminy Chmielnik, czy też nowe oblicze chmielnickiego rynku. Sa-

morząd podjął również zakończone sukcesem działania na rzecz pozyskania mieszkań socjalnych w budynku internatu i utworzenia na jego bazie Środowiskowego Domu Samopomocy. Zrealizowano szereg inicjatyw w dziedzinie kultury, sportu, opieki społecznej oraz przy zaangażowaniu szkół, młodzież uczestniczyła w kilku ciekawych programach edukacyjnych, przy współpracy z partnerami zagranicznymi min. w programie wymiany z Kanadą, Niemcami, Ukrainą i Litwą. Z pewnością nie sposób wymienić wszystkich efektów pracy samorządu lokalnego realizowanych przy współdziałaniu i wsparciu różnych instytucji. Warto jednak wspomnieć, że w tym okresie pozyskano do gminy znaczące środki pozabudżetowe zapewniające wsparcie realizowanych zadań. Każda kończąca się kadencja była zarazem czasem podsumowania i bilansu minionego okresu oraz wytyczania nowych zadań, przed którymi stawała nasza gmina. Podobnie jest i dziś. Obok wielu różnych problemów pozostających do rozwiązania, w mojej ocenie o przyszłości gminy decydować będą: klimat zapewniający wsparcie na rzecz rozwoju różnych form przedsiębiorczości w gminie Chmielnik, skuteczność w pozyskiwaniu środków pozabudżetowych, działania wspierające ludzi młodych, którzy chcą wiązać swą przyszłość z tą gminą, a tym samym wykorzystanie ich potencjału do dalszego rozwoju Chmielnika. Samorząd potrzebuje dziś bowiem zarówno doświadczonych radnych, jak również nowych impulsów do działania, ze strony młodych mieszkańców tej ziemi. Najważniejsza będzie jednak wola współdziałania radnych reprezentujących różne komitety wyborcze oraz partie polityczne, które przystępują do wyborów z odmiennymi programami wyborczymi. Siłą samorządu zawsze był bowiem mądry kompromis, który służył wyborcom i pozwalał rozwiązywać strategiczne problemy naszej gminy. Wierzę, że praca kolejnej Rady Miejskiej będzie się odbywać w atmosferze wzajemnego poszanowania, przy zachowaniu zasad kultury, nie zabraknie w niej miejsca na merytoryczną dyskusję i ważne społecznie debaty. Przejmując z dniem 01 września 2006 roku obowiązki dyrektora Zespołu Szkół Nr 3 w Chmielniku, a tym samym stojąc w obliczu nowych zadań, podjąłem decyzję o nie kandydowaniu do Rady Miejskiej w Chmielniku. Nie oznacza to jednak końca mojej pracy na rzecz gminy Chmielnik. Deklaruję bowiem swój udział we wszystkich przedsięwzięciach, które będą służyć naszemu miastu. Dziś pragnę podziękować wszystkim tym, z którymi współpracowałem w ciągu minionych lat, w szczególności dziękuję: Radnym Rady Miejskiej w Chmielniku, Zarządowi oraz Radnym Powiatu Kieleckiego. Dziękuję za 13 lat współpracy Panu Burmistrzowi Jarosławowi Zatorskiemu, Pani Skarbnik Krystynie Zawadzkiej, Panu Sekretarzowi Gminy Andrzejowi Piwowarskiemu. Za wieloletnią współpracę pragnę podziękować Pani Wiceburmistrz Bożenie Stępień, Księdzu Dziekanowi Franciszkowi Siarkowi, Pracownikom Urzędu Miasta i Gminy w Chmielniku, Dyrektorom i Kierownikom gminnych jednostek organizacyjnych, Nauczycielom oraz wszystkim Mieszkańcom, z którymi współdziałałem realizując różne zadania. Nowemu samorządowi życzę wielu sukcesów w trudnej i absorbującej, lecz niezwykle ważnej społecznie pracy.

Sławomir Wójcik

Firma JAVA

Na przełomie 2005/2006 roku, prowadząca działalność na terenie całego kraju Firma JAVA z Poraja koło Częstochowy, należąca do braci Jarosława i Wacława Domińczyków otworzyła kolejny Oddział w Przededworzu gm. Chmielnik. Na stanowisk Pełnomocnika Zarządu powołano mgr inż. Janusza Orzechowskiego, bogatego w doświadczenia wynikające z wieloletniego kierowania przedsiębiorstwami w kraju i zagranicą. – „Poszukiwaliśmy miejsca na lokalizację Oddziału na terenie środkowej Polski i wybór nasz padł na Chmielnik, miasteczko, o którym, za sprawą mediów coraz głośniej w kraju” – opowiada pan Pełnomocnik. „Trafililiśmy jak widać na podatny grunt i otwarty na inwestorów miejscowy samorząd. Początki nie były jednak łatwe. Zatrudniliśmy bezrobotnych mieszkańców gminy. Niektórzy z nich mieli kilkuletnie nawet przerwy w wykonywaniu pracy zawodowej i najnormalniej wyszli z nabytej kiedyś wprawy. Na domiar złego okazało się, że uprawnienia spawalnicze, jakie mieli niektórzy z zatrudnionych, straciły ważność. W porozumieniu z burmistrzem Jarosławem Zatorskim i Powiatowym Urzędem Pracy w Kielcach zorganizowaliśmy kursy doskonalące. Zajęcia teoretyczne odbywały się Zakładzie Doskonalenia Zawodowego w Chmielniku i w Kielcach, natomiast zajęcia praktyczne, w Centrum Doskonalenia Spawaczy w Kielcach oraz na terenie naszej firmy. Muszę w tym miejscu wyrazić słowa uznania dla burmistrza Zatorskiego, który wykazał w tej sprawie wiele inicjatywy” – dodał pan Orzechowski. „Wiele zawdzięczamy także pani Marii Jankowskiej Wójcik, dyrektorze ZSZ nr 4 w Chmielniku oraz pani Danucie Prokop, dyrektorze CDS w Kielcach. Po intensywnym szkoleniu jakość wykonywanej pracy uległa zdecydowanej poprawie. Aktualnie zajmujemy się produkcją na rzecz samej firmy oraz kontrahentów zewnętrznych. Ponadto skupujemy złom, drewna na tzw. zrębkę wykorzystywanego potem, jako dodatek do paliwa w przemyśle energetycznym. Produkujemy kontenery w różnych typowmiarach, do przewozu złomu i materiałów sypkich oraz remontujemy stare, wysłużone kontenery. Ponadto wykonujemy pomosty samochodowych wag elektronicznych i wykonujemy remonty odtworzeniowe przyczep samochodowych.

Niekiedy zachodzi konieczność odtworzenia w dziewięćdziesięciu procentach części mechanicznej i w blisko stu procentach układu hamulcowego, oświetlenia i sygnalizacji. W perspektywie zakład zamierza produkować nowe przyczepy, w kilku wariantach. Prototypy tych przyczep już zostały wyprodukowane i pomyślnie przeszły wymagane badania homologacyjne, a firma uzyskała uprawnienia do ich seryjnej produkcji, wydane przez Ministerstwo Transportu. Współpracujemy z gminą Chmielnik, Zakładem Usług Komunalnych oraz Spółdzielnią Mieszkaniową i jesteśmy otwarci na poszerzenie tej współpracy o kolejne

przedsiębiorstwa” – dodaje na zakończenie Janusz Orzechowski.

Zapytany o warunki pracy, jeden z zatrudnionych mężczyzn odparł, że ocenia je jako dobre. – „Dzięki firmie JAVA otrzymaliśmy zupełnie niezłe płatną pracę, kompetentnego i wyrozumiałego przełożonego. Wkrótce będziemy w pełnym zakresie korzystać z bardzo przyzwoitych pomieszczeń socjalnych, z których część jest już niemal ukończona”. Warto nadmienić, że stanie się to możliwe między innymi dlatego, że na wniosek Firmy gmina podprowadziła pod zakład kolektor sanitarny.

Waldemar Kwiatkowski



Uroczystości Narodowego Święta Niepodległości, 11 listopada 2006 roku, rozpoczęły się w Chmielniku o godzinie 10.00, uroczystą Mszą świętą, w intencji Ojczyzny, celebrowaną przez księdza kanonika Franciszka Siarka, w kościele parafialnym p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. W nabożeństwie uczestniczyły poczty sztandarowe Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Związku Kombatanów i Byłych Więźniów Politycznych RP, Ochotniczych Straży Pożarnych i szkół z terenu miasta i gminy Chmielnik. Obecni byli przedstawiciele władz samorządowych z burmistrzem Jarosławem Zatorskim oraz kandydaci na radnych Rady Miejskiej i burmistrza.

Narodowe Święto Niepodległości

Nie zabrakło nauczycieli, harcerzy i zuchów oraz rzeszy mieszkańców, pragnących uczcić ten szczególny dzień. Akt drugi uroczystości rozegrał się na cmentarzu wojskowym, gdzie przy dźwiękach orkiestry działającej w Gimnazjum im. Gen. Kazimierza Tańskiego, złożono wieńce i kwiaty. Po przemarszu na Rynek i złożeniu wiązanki biało-czerwonych kwiatów, przed pomnikiem tych, którzy polegli za Wolność Naszą i Waszą, uczniowie Gimnazjum w Chmielniku przedstawili, starannie dopracowany montaż słowno-muzyczny.

Tradycyjnie, z okolicznościowym wspomnieniem i pięknie wyrecytowanym wierszem, wystąpiła jedna z najstarszych mieszkanki miasta pani Maria Stradowska.

Tekst i zdjęcia:

Waldemar Kwiatkowski





My pierwsza brygada

Legiony to żołnierska nuta,
Legiony to ofiarny stos,
Legiony to żołnierska buta,
Legiony to straceńców los.

My, Pierwsza Brygada,
Strzelecka gromada,
Na stos rzuciliśmy swój życia los,
Na stos, na stos.

O ileż mąk, ileż cierpienia,
O ileż krwi, wylanych łez.
Pomimo to - nie ma zwątpienia,
Dodawał sił - wędrówki kres.

My, Pierwsza Brygada...

Mówili żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć to móc.
Leliśmy krew osamotnieni,
A z nami był nasz drogi wódz!

My, Pierwsza Brygada...

Inaczej się dziś zapatrują
I trafić chcą do naszych dusz,
I mówią, że nas już szanują,
Lecz właśnie czas odwetu już!

My, Pierwsza Brygada...

Nie chcemy dziś od was uznania,
Ni waszych mów, ni waszych łez.
Skończyły się dni kołatania
Do waszych dusz, do waszych serc.

My, Pierwsza Brygada...

Dziś nadszedł czas pokwitowania
Za mękę serc i katusz dni.
Nie chciejcie więc politowania,
Zasadą jest: za krew chciej krwi.

My, Pierwsza Brygada...

Umieliśmy w ogień zapału
Młodzieńczych wiar rozniecić skry,
Nieść życie swe dla ideału
I swoją krew i marzeń sny.

My, Pierwsza Brygada...

Potrafim dziś dla potomności
Ostatki swych poświęcić dni,
Wśród fałszów siać siew szlachetności
Miazgą swych ciał, żarem swej krwi.

My, Pierwsza Brygada...



OPOWIEŚCI Z DZIEJOWIC

W służbie pokoju /1/

Był rok 1958. Pełen nadziei okres twórczej pracy Romana ARENDARSKIEGO został przerwany telefonem z Departamentu Kadr Ministerstwa Obrony Narodowej. „Obywatel pułkownik zamelduje się u Szefa Departamentu w sprawie „ostrego języka”. Poczul się zaniepokojony, bo nigdy nie miał nic wspólnego z szefem tegoż departamentu. Widocznie musiał gdzieś palnąć nieco prawdy i sprawa...

„Piorunem dokonał „rachunku sumienia” i doszedł do przekonania, że to musi być jakieś nieporozumienie, czy wręcz złośliwy donos. Nie wypuszczał jednak słuchawki i sztucznie podtrzymywał rozmowę telefoniczną mając nadzieję, że jego rozmówca może przypadkowo uchyli rąbka tajemnicy. Istotnie, nie zawiódł się.

Chodziło w rzeczywistości nie o „ostry język”, a obcy język i o ewentualny wyjazd do Wietnamu w celu uczestniczenia w pracy Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru. Był tym mile zaskoczony, a równocześnie zdziwiony. Czyżby to była prawda? Czyżby odważono się zaufać Arendarskiemu, którego tyle lat inwigilowano, ścigano, moralnie maltretowano i spisywano na straty, z wyrzuceniem z wojska włącznie? A tu taka bomba!

Poinformowano go, że przed rozmową z Szefem Departamentu Kadr zostanie poddany egzaminowi ze znajomości języka angielskiego. Egzaminatorem okazał się pan, który siedział w obozie jeńców w Woldenbergu. Bardzo szybko sprawa ta została wyjaśniona, gdy ze strony egzaminującego padło pytanie, gdzie Roman uczył się angielskiego. Egzamin zdał i został zakwalifikowany do grona kandydatów na wyjazd do Wietnamu.

Przed udaniem się na egzamin i rozmowę z szefem departamentu sprawę omówił z żoną. Sam nie mógł podejmować decyzji. Dwie małe córki... Jola skończyła cztery lata, a Lidia jeden rok. Po dogłębnym rozważeniu propozycji zaryzykowali. A trzeba przyznać, że była ona nęcąca. Względy poznawcze i materialne sprawiły, że o wyjazd ubiegało się wielu oficerów, pracowników służby zagranicznej i ludzi znających obce języki, a w tym przypadku przede wszystkim język angielski.

O wyjeździe nawet nie ośmielał się pomarzyć. Przecież przed kilkoma tygodniami zapoznał się, przez przypadek, z dokumentami swojej teczki personalnej, którą przysłano mu omyłkowo wraz z teczkami personalnymi podległych mu oficerów, o które prosił odpowiedni organ kadrowy. Opinie fachowe były wspaniałe, ale te dopiski natury politycznej były materiałem kwalifikującym go na czarną listę. „Przedwojenny... sanacyjny... Woldenberczyk... w najbliższych miesiącach do zwolnienia...”

Czyż mógł myśleć o wyjeździe poza granice? A jednak jest jeszcze wielu spośród jego znajomych, którzy nie wierzą mu, że osobiście nie kiwnął palcem w bucie w tej sprawie. Mógł dużo i długo kiwać...

O wszystkim zdecydowała wzmianka w aktach personalnych, że w stopniu dostatecznym zna język niemiecki i angielski. W tym czasie gorączkowo poszukiwano oficerów ze znajomością angielskiego, który był językiem służbowym w pracy Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Indochinach. Pomyślał, że nauka w obozie jenieckim zaczyna owocować.

Tak jako skojarzył tę propozycję z pracą w cyklu politycznym w Wyższej Szkoły Piechoty w Rembertowie. Był bezpar-

tyjnym, a jednak przez pięć lat niezastąpionym. W jednym i drugim przypadku zdecydowała posiadana wiedza, która okazała się niezbędną do zaspokojenia określonych potrzeb. Kształcił oficerską kadrę ludowego Wojska Polskiego i reprezentował Polskę Ludową w organizacjach międzynarodowych z przypiętą mu etykietką, w najlepszym przypadku „politycznie podejrzanego”, i nie przyniósł wstydu ojczyźnie. Więcej - pokazał jak trzeba dla niej pracować.

Po zapoznaniu się z wynikami egzaminu z angielskiego został przyjęty na rozmowę z Szefem Departamentu Kadr MON. Ten szef nie był mu zupełnie obcy. Kiedyś jako Szef Departamentu Kwaterunkowego Głównego Kwatermistrzostwa, widywał Romana, bowiem ten pracował o piętro niżej - w Departamencie Budownictwa. Po takiej aferze jaka miała miejsce w gospodarce mieszkaniowej w garnizonie stołecznym, sprawa nowego szefa tejże gospodarki, nie była obojętna nawet Szefowi Departamentu Kadr MON. Okazało się jednak, że były ważniejsze sprawy, które zdecydowały w końcu o odwołaniu go z tego stanowiska.

Generał powitał go z przyjaznym uśmiechem. Prawdopodobnie tak witał każdego, kto nie był na straconej pozycji. Rozpoczął, jak zwykle się czynić w takich przypadkach, od podkreślenia walorów służbowych i osobistych. Licząc na inteligencję Arendarskiego dał mu do zrozumienia, że w przeszłości wyrządzono mu wiele krzywd i przykrości, ale wreszcie nadszedł czas odnowy życia politycznego i teraz miernikiem wartości człowieka będzie jego praca. Przemawiał tak, jakby chciał przekonać, że propozycja wyjazdu do Wietnamu, to szczególnie wyraz zaufania i wyróżnienia dla oficera.

Widocznie Arendarski nie pałał radością, a może wyraz jego twarzy, nieco ironiczny, niedowierzający, podniecał generała do silnej argumentacji i wprowadzał w zakłopotanie? Może po raz pierwszy spotkał się z taką reakcją oficera typowanego do wyjazdu? A typowany słuchał go z mieszanym uczuciem i w końcu na pytanie, czy wyraża zgodę na wyjazd, odpowiedział „tak”, i szybko dodał - „ale”... To chyba już lekko zaszokowało generała. Roman jednak nie przerywał swej wypowiedzi, w której przedstawił swoje stanowisko „Zgadzam się na wyjazd do Wietnamu, ale pod warunkiem, że nie będę pracował w terenie „na grupach”, a tylko w sztabie”. Tym razem generał zaczął mu prawić komplementy i zapewniał, że właśnie o to chodzi, o pracę w sztabie.

„Widzę pułkownika tylko w pracy w sztabie, na stanowisku kierowniczym. Taki człowiek jak wy jest nam potrzebny”.

Po uzgodnieniu stanowisk, satysfakcjonujących obie strony, generał wyraził zadowolenie ze spotkania i zapewnił, że teraz przystąpi do załatwienia spraw związanych z wyjazdem.

Okazało się jednak, że bezpośredni przełożeni Romana Arendarskiego byli wręcz przeciwni jego wyjazdowi do Wietnamu, bowiem dla nich uporządkowanie i należyte prowadzenie gospodarki mieszkaniowej w garnizonie stołecznym miało kapitalne znaczenie, stąd podejmowano konkretne działania, aby zatrzymać go na dotychczasowym stanowisku. Pułkownik T.S.-szef służby kwaterunkowo-budowlanej wojska, dla którego Roman miał wiele szacunku, wezwał go do siebie i otwarcie oświadczył: „Nie zgadzam się na wasz wyjazd do Wietnamu. Mam określone zadania służbowe. Przełożeni na was liczą. Takie stanowisko zająłem w rozmowie z Głównym Kwatermistrzem WP. Główny Kwatermistrz całkowicie je zaapro-

bował i takowe będzie reprezentował wobec swoich przełożonych i szefów zainteresowanych instytucji. Jestem wobec was szczerzy i nie chcę nic robić poza waszymi plecami. Na dowód tego zadzwonię do waszego bezpośredniego przełożonego, komendanta garnizonu stołecznego, generała Fr.C.

W rozmowie, odbytej przy Arendarskim, pułkownik T.S. zapoznał generała ze swoim stanowiskiem, które (nie omieszczał mu o tym zakomunikować) zostało zaakceptowane przez „Głównego”. Jasną jest rzeczą do czego zmierzał. Chciał pokazać, że trzech kolejnych przełożonych jest mu przeciwnych w wyjeździe do Wietnamu, i z tym należałoby się liczyć. Trzeba przyznać, że było nad czym myśleć.

W rozwiązaniu sytuacji pomógł Romanowi i sobie Szef Departamentu Kadr MON. Wezwał go ponownie do siebie i zapytał, czy coś się nie zmieniło. Zameldował, że sprawa jest nadal aktualna, o ile zostaną honorowane wcześniejsze ustalenia. Generał odpowiedział, że z całą odpowiedzialnością tak będzie i traktuje sprawę, jako nadal aktualną.

Ta ponowna rozmowa upewniła typowanego w przekonaniu że jego przełożeni liczyli, że się załame pod ciężarem ich służbowych autorytetów i wycofa zgodę na wyjazd. Okazało się, że się przeliczyli. Wtedy dopiero Szef Departamentu Kadr MON odkrył wszystkie karty. „Otrzymałem od Głównego Kwatermistrza długi memoriał w sprawie waszego wyjazdu do Wietnamu, w którym obszernie argumentuje swoje stanowisko pilnymi potrzebami służbowymi i w rezultacie nie wyraża zgody. W tej sytuacji będę zmuszony jeszcze raz porozmawiać z Głównym Kwatermistrem, a jeżeli się nie wycofa z zajętego stanowiska, sprawę przekażę Ministrowi Obrony Narodowej. Sądzę, że „Główny” zrobi wszystko, aby nie dopuścić do rozmowy z ministrem, bo jej wynik jest do przewidzenia. Lepiej się samemu wycofać, niż być do tego zmuszony”.

Nie należy sądzić, że generał nie dostrzegł wielu racji w wystąpieniu „Głównego”, ale wyjazd do pracy w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli uznał za ważniejszy. Niezależnie od ważności sprawy, każdy miał swoje racje i każdy dbał, w pierwszym rzędzie, za sprawy za które służbowo odpowiadał. Taki był epilog bitwy o Romana. Widocznie było o kogo się bić, jeżeli w szranki stawiali tak wysoce utytułowani. Arendarski zdawał sobie sprawę z tego, że jego akcje rosną, ale pamiętał o tym, że „tam gdzie najdzielniej biją króle, tam najęściej giną chłopcy”. Wrócił do pracy. Po kilku dniach zadzwonił „Główny”. Pomny wspólnego losu w obozie jeńców wojennych pozwolił sobie na zwrot: „Kolego pułkowniku, podobno wybieracie się do Wietnamu. To dobrze. To piękna misja, dająca wiele osobistej satysfakcji oficerowi biorącemu w niej udział. Ja wam w tym nie będę przeszkadzał. Życzę powodzenia i szczęśliwego powrotu. Będziemy na was czekać”.

Roman przyjął to za dobrą monetę i podziękował za okazaną mu życzliwość. Nie było celu przypominania „Głównemu” jego stanowiska w tej sprawie. Z jednej strony przełożony, z drugiej - kolega z niewoli. Po prostu nie wypadało, a ponadto mógł przecież zmienić zdanie na ten temat. Pomyślał sobie: „Szef Departamentu Kadr MON - to potęga, szczególnie w takim układzie jak Fonkowicz i Spsychalski. Któżby śmiał... i dlatego „Główny” postąpił rozsądnie. Wiedział kiedy ustąpić”.

W sferze decyzji sprawa była rozstrzygnięta przez wszystkie zainteresowane strony. Nie protestowała żona i najbliżsi, chociaż woleliby go widzieć na ziemi ojczystej, ale z tym się

nie zdradzili. Najbardziej interesujący był problem rodziny. Żona, dwoje małych dzieci... Rozstanie się na okres około rok nie było sprawą bagatelną. Z drugiej strony, taka propozycja może się nie powtórzyć. Chciałoby się zwiedzić kawał świata i zarobić parę groszy. Jedno i drugie liczyło się w życiu osobistym. To może jedyna okazja życiowa. Nie bez znaczenia była tu świadomość znalezienia się w gronie wybrańców, którym przełożeni i państwo powierzyli zadanie reprezentowania interesów Narodów Zjednoczonych i interesów naszych. Roman był tym bardzo przejęty, a i dumny, bo przecież przewidziano go na jedno z kierowniczych stanowisk w polskiej delegacji. To dogadzało aspiracjom życiowym, których nie udało się zaspokoić.

Został oddelegowany do specjalnej jednostki wojskowej, która zajmowała się wtedy tylko techniczną stroną przygotowań do wyjazdu. W niej szyto odpowiednie do tropiku i potrzeb służbowych ubrania i bieliznę. Prowadzono badania lekarskie i dawano zastrzyki przeciwko tropikalnym chorobom. Przyszła w końcu kolej na wręczenie paszportu dyplomatycznego. Wtedy nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia tego dokumentu. To wyraz przywilejów i zwiększonych obowiązków. Miał okazję przekonać się o tym w późniejszym okresie.

Nadszedł dzień 8 listopada 1958 roku, dzień wyjazdu z Warszawy do Hanoi. Żegnała go żona z córkami i życzliwi przyjaciele. Trudne to było rozstanie, bo nie wiadomo czy na rok czy na zawsze. Cisnęły się do głowy wszystkie możliwe do przewidzenia sytuacje. Ryzyko wiązało się nie tylko z lotem i życiem w zupełnie odmiennych warunkach, ale i z roczną rozłąką. To prawda, że pożegnali się z mocnym postanowieniem wytrwania i zachowania związków małżeńskich i rodzinnych, ale licho nie śpi. Nie wyjechałby jednak, gdyby nie ufał sobie i małżonce.

Po odprawie celnej pożegnał Janinkę i dzieci oraz osoby, które odprowadzały go na lotnisko. Starał się trzymać dzielnie, a to nie łatwe w chwilach rozstania. Coś zacisnęło gardło, nie mógł mówić. Bez słów tulił i całował żonę, dwie małe córeczki. One pewnie nie zdawały sobie sprawy z powagi chwili. Jola tylko ponowiła prośbę o „pierścioneczek, broszkę, klipsy i bransoletkę”. Traktował to jako przejaw budzącej się w niej kobiecej natury. Lidzia, trzymana na ręku, patrzyła się jedynie dużymi oczyma na samoloty, rozbieganych ludzi, jeżdżące wózki... Zabrał z sobą ciepło ust i smak łez żony i policzków maleńkich i najdroższych. Stojąc przez moment w drzwiach samolotu nie wytrzymał. Coś się przecisnęło w górę gardła, podeszło wysoko i zablokowało. Łzy spłynęły obficie po twarzy. Usiłował uśmiechać się do nich, machając na pożegnanie ręką. Pocięszał się, że one nie widzą tych łez, tak jak on - nie widział ich.

Szum, huk, głowa pełna kotłowaniny. Motory zagrały mocniej. Samolot drgał przejmująco niebezpiecznie, jakby się za moment miał rozlecieć na wszystkie strony. Warkot motorów przechodził w przeraźliwy świst. Wreszcie samolot ruszył na pas startowy, by za chwilę nabrać szybkości i wznieść się w górę. Żegnajcie najukochańsze, żegnaj Warszawo, żegnaj ojczysty kraju!

JAR

P.S. Cykl ten opowiadający o pracy i przeżyciach głównego bohatera w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie będzie składał się z 13 odcinków.

Alfabet gminy

Zrecze Małe

Do Zrecza Małego, wioski położonej o około trzech kilometrów na wschód od Chmielnika, udaliśmy się pod koniec października bieżącego roku. Na miejsce zaprowadziła nas równa asfaltowa szosa. Dla miłośników rozległych panoram i niezapomnianych widoków, dojazd do wsi na pewno nie będzie niczym zaskakującym. Z lewej strony drogi, widok zasłania łągodne wzniesienie terenu, z prawej wzrok sięgnie nieco dalej. Na wzgórzu, za pasmem mokradel i trzcin broniących dostępu do rzeczki Wschodniej ujrzymy zabudowania tartaku, nieco bliżej obiekty należące do Oczyszczalni Ścieków, a za kępą drzew, wylaniający się z porannych mgieł las zreczański. Na wprost, wysmukłe przydrożne topole, stary sad i domy wioski, do której zbliżamy się krok po kroku. Wędrowcowi towarzyszy nieśmiały głos nielicznych o tej porze roku ptaków i szelest żółtych liści pod stopami. Jesień, w pełni rozstacza przed nami swoje wdzięki. Okolica spowita jest welonem delikatnego oparu. Z pól dobiega warkot traktorów, w starannie zagospodarowanym, rozległym sadzie czerwienieją dojrzałe jabłka. Zapowiada się kolejny pogodny dzień. Słońce pnie się coraz wyżej, ku zenitowi i dogrzewa niemal jak w lecie. W ogrodzie, wśród dojrzałych warzyw dostrzegamy ogrodnika. To pan Adam Jamioł, emerytowany nauczyciel muzyki, który tutaj znalazł sobie relaksujące i na pewno przynoszące intratę, zajęcie. Rozmawiamy chwilę, ale nie chcąc zbyt długo absorbować naszego znajomego, po kilku minutach żegnamy się i udajemy w swoją stronę. Mijamy wiatę przystanku PKS i po przejściu kilkudziesięciu kroków spostrzegamy stojącego przy płocie mężczyznę. Poznaliśmy w nim Stanisława Kurandę, popularnego przed laty wiejskiego muzykanta, który początkowo na skrzypcach, a później na trąbce, razem z innymi ogrywał wiejskie wesela i potańcówki. „Panie, gdzie i z kim ja nie grywałem! Z trąbką pod pachą przewędrowałem całą okolicę. Muzykowałem z wieloma kapelami, ale najmilej wspomi-

nam Stacha Sikorę z Głuchowa, Stefana Kaczmarskiego z Rzeszutek, Zenka Orła z Szańca, niezrównanego harmonistę. Lubiłem grywać z Heńkiem Samborem, skrzypkiem z Dezyderowa, cieszącym się ogromnym powodzeniem zespołem Czesława Woźnika z Włoszczowic, zespołem Stanisława Michalskiego z Chmielnika, a nade wszystko z Bolesławem Chmielewskim, który nie miał sobie równych klawecistów. Natura obdarzyła go fenomenalnym słuchem muzycznym, a do tego doskonale pisał i czytał czytał nuty. Był zawsze na bieżąco z modnymi przebojami. Jako jeden z pierwszych muzykantów, w okolicy bezbłędnie opanował grę na saksofonie altowym. Chociaż od naszych wspólnych występów minęło ćwierć wieku, to do dziś słyszę w uszach ten niepowtarzalny ton i doskonale zadęcie pana Bolesława... Największym jednak powodzeniem, w szerokiej okolicy, cieszył się przez długie lata zespół Michalskich, z naszej wioski. Tworzyli go, senior rodu Jan Michalski z synami; Stanisławem, Mieczysławem, Marianem i córką Bogusią, która wprawiała słuchaczy w zachwyt, piękną grą na akordeonie. Kiedy po miesiącu i wioskach rozeszła się wiadomość, że na zabawie, organizowanej najczęściej przez Ochotniczą Straż Pożarną, do tańca grać będą Michalscy, to do remizy, na stadion sportowy lub na polanę w śladkowskim lesie, walały tłumy miłośników tego zespołu, z odległych nierazdo stron... Przez długie lata, mieszkańcy województwa kieleckiego mieli przyjemność słuchać muzyki i śpiewu naszych krajan, w audycjach Polskiego Radia Kielce. Byli oni najwdzięczniejszymi wykonawcami, między innymi utworów komponowanych przez byłego pracownika WDK w Kielcach Henryka Morysa do których słowa pisał dyrektor tej placówki Andrzej Litwin. Piosenki „Zwiali z gospodarki”, „Na sen czas”, „Dwie miłości” i inne były najchętniej słuchanymi kompozycjami w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia... Stanisławowi Kurandzie zbiera

się na długie wspomnienia, wyjmuje nawet z szafy czterochórowego „Hohnera” zachęcając do grania. Niestety wiekowy instrument, który, aż prosi się o stroiciela, nie spełnia naszych oczekiwań. Po dwóch „kawałkach” oddajemy akordeon gospodarzowi, dziękujemy za rozmowę i udajemy się dalej, drogą przez wieś. Na rozwidleniu dróg skręcamy w prawo i już z daleka rzucą się nam w oczy Przedsiębiorstwo Produkcyjno – Usługowo – Handlowe Grzegorza Wójcika, który odziedziczył firmę po swoim ojcu Tadeuszu, renciście. Przedsiębiorstwo z dwudziestoletnią tradycją, zajmuje się handlem materiałami budowlanymi i opałem. Można tutaj kupić kilka asortymentów węgla, mialu, cement, węglę mineralną, styropian i tym podobne artykuły. Na zamówienie i co ważne bez dodatkowej opłaty, towar może być dostarczony bezpośrednio do odbiorcy. Węgiel ostatnio nieznacznie podrożał, jednak zdecydowana większość mieszkańców wsi zaopatrzyła się w opał sporo wcześniej i nie odczuła skutków podwyżki, mówi pani Edyta, pomagająca mężowi w prowadzeniu biznesu. Dziękujemy za informację i z notatnikiem w ręku śpieszymy dalej. Przy furtce jednej z posesji wita nas niestrudzony gawędziarz, znany z nieodstępного poczucia humoru Marian Bartusiak. Znamy pana Mariana od wielu lat i wiemy, że chcąc nie chcąc musimy zatrzymać się tutaj na dłużej. Nie zawiedliśmy się w przypuszczeniach, nasz rozmowa rozpoczyna długi monolog, a jest o czym posłuchać, bo mieszka on w Zreczu Małym od dnia swojego wesela, kiedy to przed pięćdziesięciu laty pojął za żonę Julianę, z domu Juszcak. „Przeżyło się niejedno przez te długie lata, ale do końca życia pozostanie mi w pamięci dzień 22 sierpnia 1994 roku, kiedy to we wsi uroczyście otwierano wodociąg. Pomalowany na czerwono hydrant, z którego trysnął przejrzysty strumień wody świecił ksiądz proboszcz, weselo śpiewały, zaproszone na tę okazję „Śladkowiarki”, na skrzypcach rznął od ucha, świętej pamięci Witold Szczygłowski z Borzykowej, towarzyszył mu harmonista, a Stach Wolny ze Śladkowa Małego walał w bęben, aż hucało. Nie oparłem się pokusie, a że wcześniej nie próżnowałem, w cieniu pod sklepem, wyciąłem z jedną z gospodyń skoczno obero, aż woda spod trzewików pryskłała na najbliższych stojących. Śmiechu było co niemiara, a z mieszkańcami radował się obecny na miejscu burmistrz Zatorski z towarzyszącymi mu samorządowcami. Wstęgę, pamiętam, jak dziś, przeciął ówczesny wojewoda świętokrzyski Zygmun Szopa”... Po upływie niemal godziny, pan Bartusiak, kończy wspomnienia i na pożegnanie poleca odwiedzenie swojego sąsiada, właściciela firmy Tras-Sprzęt. Na miejscu okazuje się, że działające od 1989 roku przedsiębiorstwo prowadzi Krzysztof Siepracki, który świadczy usługi w drogownictwie. Na zlecenie Powiatowego oraz Woje-



Zespół „Michalscy”



wódzkiego Zarządu Dróg, w ramach przetargów, buduje drogi, z wyłączeniem asfaltowania. Zatrudnia sześciu mężczyzn, mieszkańców naszej gminy... Okazuje się, że to nie ostatni we wsi przedsiębiorca. Niemal na wprost, po drugiej stronie drogi, działa prężne Przedsiębiorstwo Produkcyjno Usługowo Handlowe „DARPOL”. Jego właściciel Dariusz Hen, chętnie opowiada o istniejącej od 2000 roku firmie. „Prowadzimy dość szeroki zakres działalności, na przykład, we współpracy z firmą „Lafarge” w Radkowicach, transportujemy kruszywa. Cysternami dostarczamy olej opałowy i napędowy do indywidualnych odbiorców na terenie wielu gmin, nawet tych położonych, w okolicach Tarnobrzega. Na zlecenie Spedycji Węgierskiej, świadczymy usługi przewozowe po Europie. Zatrudniamy sześciu kierowców, ludzi z gminy Chmielnik”. - Firma zamierza rozbudowywać się, powiększyć tabor samochodowy i rozszerzyć zakres świadczonych usług. W niedługim czasie pan Hen planuje zakup dwóch zestawów „pod plandeką”, z przeznaczeniem pod transport międzynarodowy. Podkreśla, że spośród trzech synów, przede wszystkim średni, siedemnastoletni Mateusz, przejawia największe zainteresowanie działalnością prowadzoną przez ojca... Dawno minęło południe, słońce chyli się wyraźnie ku zachodowi, zachęteni wyjątkowo ładną pogodą zwiedzamy najbliższą okolicę starego, ale nieźle utrzymanego, nieczynnego młyna. Opuuszczony, rozległy dom, przypominający z zewnątrz stary dworek i towarzyszące mu zabudowania gospodarcze, świadczą o tym, że obiekt przed laty, znajdował się w rękach zapobiegliwych i najwyraźniej bogatych gospodarzy. Zafascynowani tym miejscem, przyrzekamy sobie, że powrócimy tutaj wiosną, aby opisać dokładnie jego historię... Kolejną wizytę w Zreczu Małym składamy początkiem listopada. Tym razem umawiamy się telefonicznie, na spotkanie z panią sołtys. Kiedy późnym popołudniem przyjeżdżamy na miejsce, przekonujemy się, że funkcję tę pełni, pełna kobiecego wdzięku i urody Aneta Koldras. Styl prowadzenia rozmowy upewnia nas, że mamy do czynienia z osobą inteligentną i wykształconą. Nie myliliśmy się w poczynionym osądzie, bowiem pani Aneta posiada

wyższe wykształcenie licencjackie o profilu matematycznym, które uzupełnia o studia magisterskie w Wyższej Szkole Ekonomii i Administracji w Kielcach. Wspólnie z mężem Andrzejem pracują w Domu Pomocy Społecznej w Łagiewnikach i wychowują dwójkę dzieci; trzynastoletniego syna Pawła, ucznia Gimnazjum i dziewięcioletnią córkę Justynę, uczennicę Szkoły Podstawowej w Chmielniku. Do rozmowy włączają się również rodzice pani Anety, a że na stole pojawia się pyszne tortowe ciasto, kawa, czerwony barszczyk i krokiciki, dyskusja o wiejskiej codzienności nabiera wymiaru towarzyskiej pogawędki. „Lokalnej społeczności przewodniczę po raz pierwszy, od początku bieżącej kadencji, mówi Aneta Koldras, wcześniej, wiosce sołtysowała Zofia Górka, która zrezygnowała z tej funkcji. W swoich działaniach nie jestem jednak osamotniona, bo wspomaga mnie Rada Sołecka, w osobach wymienionej pani Zofii, Dariusza Hanszke, Anny Zawieruchy i Adama Piwońskiego. Współpraca z samorządem gminy układa się dobrze. Przed dwoma laty, na wniosek mieszkańców wykonano nową nawierzchnię szosy na odcinku, od posesji pana Dzierżaka do drogi wojewódzkiej biegnącej przez Zrecze Duże. Jesienią tego roku od podstaw zbudowano asfaltową drogę, która stanowi niejako przedłużenie ul. Mickiewicza, w kierunku Zrecza Małego, przez tzw. Zaolszy-

nie. W planach na najbliższe miesiące jest doświetlenie wioski, poprzez zamontowanie lamp oświetleniowych przy drodze, na odcinku od zabudowań gospodarczych Zbigniewa Kurandy, po gospodarstwo Zbigniewa Hanszke”... Przykre natomiast jest to, że wieś podobnie jak wiele innych w kraju, w sposób widoczny podupadła. Co prawda mechanizacja skutecznie wyparła konie, ale niemało ziemi stoi ugiorem. Wielu młodych ludzi widząc nieopłacalność gospodarzenia, nie garnie się do uprawy roli. Narzekaniom na biedę, przeczają jednak nowe domy, pobudowane w ostatnich latach... Do tych gospodarzy, którzy wyróżniają się na tle wioski, można zaliczyć Annę i Krzysztofa Zawieruchów, małżeństwo prowadzące wzorowe sady owocowe oraz Elżbietę i Alfreda Dorozów, hodowców gęsi rzeźnych. Jednym z najpracowitszych i zapobiegliwych rolników jest na pewno Stefan Zgórski. Przez długie lata, jego gospodarstwo mogło służyć za wzór, a nagroda, którą wspólnie z żoną odebrał podczas Dożynek Gminnych w Zreczu Dużym, świadczy sama za siebie. - „Szkoda, że nie wszyscy rolnicy potrafią w pełni wykorzystać unijne programy pomocowe dla wsi. Przydałyby się częstsze szkolenia i większe zainteresowanie tą formą pozyskiwania pieniędzy na rozwój gospodarstw, ze strony młodych mieszkańców wioski”, dodaje na pożegnanie pani sołtys. Robi się późno, czas kończyć wizytę u gościnnych gospodarzy. Z pograżonych w ciemności podwórek dobiega szczekanie psów. Niskie chmury nad Chmielnikiem, jaśniejają różową poświatą rozproszonych w nich, światel miasteczka. Szumią szuwały, a z pozbawionych wody stawów dobiega charakterystyczny, bagieny zapach, który, jak zapewnił nas dyrektor Zakładu Usług Komunalnych, mgr Jerzy Grusiecki, zniknie z chwilą osuszenia nagromadzonego mułu, wyczyszczenia zbiorników i ponownym napełnieniu wodą. Tą optymistyczną informacją, kończymy wycieczkę po Zreczu Małym. Za kilka tygodni wyruszymy w kierunku Andrzejówki, a swoimi spostrzeżeniami, podzielimy się z Czytelnikiem.

Tekst i zdjęcia
Waldemar Kwiatkowski



Cud Świątemu potrzebny

O cudzie niezbędnym do ogłoszenia kogoś Świętym rozmawiamy z o. dr. Szczepanem T. Praśkiewiczem konsultorem Watykańskiej Kongregacji ds. Świętych

T.B. W poprzednich naszych rozmowach poruszyliśmy wiele zagadnień dotyczących praktyki wyniesienia kogoś na ołtarze, dotykając również kwestii cudów. Dzisiaj skoncentrujemy naszą uwagę tylko na tej kwestii...

O.Sz.P. Rzeczywiście sprawa cudów zasługuje na obszernie omówienie i cieszę się, że możemy dzisiaj zająć się tylko nią. Poprzednio powiedziałem, że proces wyniesienia kogoś na ołtarze polega na wykazaniu (poprzez dokumenty i zeznania świadków), że żył on przykładowo i może przez to być wzorem dla innych. Jednak aby Papież mógł przystąpić do wpisania kogoś w poczet błogosławionych lub świętych, należy wcześniej udokumentować, że wydarzył się cud za jego wstawiennictwem. Innymi słowy potrzeba potwierdzenia Pana Boga, które objawia się w jakimś nadzwyczajnym, niewytłumaczalnym z punktu widzenia nauki zdarzeniu.

Jeżeli więc gdzieś na świecie zdarzy się jakiś nadzwyczajny fakt przypisywany wstawiennictwu kandydata na ołtarze, a najczęściej są to uzdrowienia, informuje się o tym miejscowego biskupa i przeprowadza się wstępny proces rozpoznawczy, aby zobaczyć czy rzeczywiście mamy tu do czynienia z jakimś nadzwyczajnym zjawiskiem. Biskup powołuje komisję, w skład której wchodzi lekarze lub inni potrzebni eksperci. I jeśli ich opinie są pozytywne, otwiera się w tejże diecezji oficjalny proces kanoniczny o cudzie, a więc ustanawia się trybunał, zbiera się materiał dowodowy, powołuje się biegłych i przesłuchuje się świadków. Jeżeli werdykt trybunału diecezjalnego jest pozytywny, tzn. uznaje on, że wydarzenie jest niewytłumaczalne

w sposób naturalny, z punktu widzenia nauki, cała dokumentacja zostaje przekazywana jest do osądu Stolicy Apostolskiej, właśnie do Kongregacji do spraw Świętych. Ta zaś powierza ją najpierw biegłemu, ekspertom. Jeśli sprawa dotyczy uzdrowienia, biegłymi tymi są światowej sławy lekarze, niekoniecznie katolicy. Na tym etapie nie liczy się bowiem wiara, ale wiedza i kompetencja. Lekarze ci stwierdzają, czy przypadek jest wytłumaczalny z punktu widzenia wiedzy medycznej i nauk eksperymentalnych, czy też nie. Jeżeli lekarze stwierdzą, że to zjawisko jest nadzwyczajne, że wiedza medyczna nie potrafi wytłumaczyć powrotu danej osoby do zdrowia, dokumentacja trafia do nas, tj. do konsultorów teologów, i ci na podstawie zebranej dokumentacji i zeznań świadków, wychodząc zawsze od opinii lekarzy czy innych ekspertów, przechodzą niejako na inną płaszczyznę, tj. na płaszczyznę nadprzyrodzoną, płaszczyznę wiary i muszą wykazać związek przyczynowy między modlitwą do kandydata na ołtarze a uzdrowieniem, czyli innymi słowy muszą udowodnić, że rzeczywiście dany kandydat do chwały ołtarzy był proszony o pomoc i wobec tego jego wstawiennictwu można przypisać cud.

Jeśli sprawa nie dotyczy uzdrowienia, ale jakiegoś innego nadzwyczajnego zjawiska, jak np. zatrzymanie pożaru, powodzi, rozmnożenie pożywienia, powołuje się biegłych z tychże dziedzin, tj. fizyków, chemików, biologów, itd. I jeśli oni nie potrafią wytłumaczyć zjawiska w sposób naturalny, uznaje się je za nadprzyrodzone i teologowie konsultorzy analizują, czy wzywano pośrednictwa konkretnego kandydata na ołtarze, aby właśnie jemu przypisać wyproszenie u Boga danego cudu.

Wszyscy konsultorzy i biegli składają przysięgę na wierność tajemnicy papieskiej, która nie pozwala informować o przebiegu toczących się procesów dotyczących cudów. Dekret o stwierdzonym cudzie wydaje sama Stolica Apostolska, i dopiero po jego upublikowaniu można opowiadać o danym cudzie szerokiej publiczności.

T.B. Czy zawsze cud jest warunkiem beatyfikacji lub kanonizacji?

O.Sz.P. Cud zawsze jest niezbędny w przypadku kanonizacji błogosławionych. Do beatyfikacji zaś nie potrzebują go męczennicy. Męczenników papież beatyfikuje na podstawie heroicznego męczeństwa, ponieważ oni nie zaparli się Chrystusa, zginęli za wiarę i za drugiego człowieka. Tak jak św. Maksymilian Kolbe, który oddał życie za współwięźnia w Oświęcimiu, czy też jak wyniesionych na ołtarze w 1999 roku przez Jana Pawła II 108 męczenników II wojny światowej, wśród których znajduje się bł. ks. Józef Pawłowski, rektor Seminarium Kieleckiego, czy w końcu jak bł. Ks. Władysław Findysz z pobliskiej nam diecezji rzeszowskiej, męczennik systemu konunistycznego w Polsce.

T.B. Innymi słowy męczennicy są zwolnieni z cudów, bo w ich przypadku cudem było to, że zachowali nieugiętą wiarę w czasie zagrożenia życia, które oddali dla Chrystusa...

O.Sz.P. Bardzo trafna intuicja. Gratuluję! Innym zaś kandydatom cud jest zawsze potrzebny. Jakkolwiek świętość ich życia dokumentują zeznania świadków, przebija ona z ich pism czy duchowych zapisków, z ich listów i ze wspomnień innych



osób, to jednak Kościół jest bardzo ostrożny i nie wynosi ich na ołtarze bez tego Bożego potwierdzenia, jakim jest cud. Kościół uważa bowiem, że my wszyscy, jako ludzie, możemy się mylić. I dopiero cud, którego może dokonać tylko nieomylny Bóg, jest tą ostateczną pieczęcią pozwalającą nam stwierdzić, że dana osoba była święta i może odbierać w Kościele cześć poprzez umieszczenie jej na ołtarzach.

T.B. A czy mógłby ojciec opisać krótko któryś z cudów, które były przez Ojca badane i zostały zatwierdzone?

O.Sz.P. Osobiście bardzo urzeka mnie cud zatwierdzony do kanonizacji św. Rafała Kalinowskiego. Jakkolwiek nie byłem wśród tych, którzy go badali, to jednak opisywałem go na podstawie oficjalnej dokumentacji, której byłem też tłumaczem. Otóż cud wydarzył się w Wadowicach i dotyczy on uzdrowienia siedmioletniego chłopca ze śmiertelnych obrażeń doznanych w wypadku samochodowym. Tenże chłopiec 18 stycznia 1989 roku przechodził przez ulicę Zegadłowicza w Wadowicach po oznaczonym pasie drogowym, gdy wtem nadjechał z szybkością 80 km/h samochód osobowy. Uderzył on z całą siłą chłopca i wyrzucił go w powietrze. Dziecko spadło uderzając głową o asfalt i straciło przytomność. Z jego ust, nosa i uszu płynęła krew. Siostra chłopca, która była świadkiem wydarzenia, pobiegła po rodziców. Wezwano karetkę pogotowia i nieprzytomne dziecko przewieziono niezwłocznie do wadowickiego szpitala rejonowego. Lekarz pełniący dyżur, widząc powagę sytuacji, wezwał niezwłocznie na konsultację chirurga, ordynatora szpitala. Po natychmiastowym wykonaniu badania radiologicznego czaszki stwierdzono złamanie podstawy czaszki i złamanie pokrywy w okolicy skroniowo-ciemierniowo-potylicznej z wgnieceniem odłamków kostnych. Diagnoza była więc bardzo poważna. Celem ratowania życia dziecka postanowiono przystąpić natychmiast do zabiegu chirurgicznego. Operacja trwała dwie godziny. Chirurg stwierdził uszkodzenie opony twardej na przestrzeni około dwóch centymetrów. Po przecięciu opony ukazał się krwiak, który lekarz usunął i stwierdził ogniska stłuczenia mózgu, jak również ubytek kory i tkanki mózgowej na przestrzeni około 3 cm. Dokonując trepanacji czaszki z prawej strony, chirurg zauważył rozległy krwiak podtwardówkowy oraz liczne pęknięcia kości pokrywy, biegnące ku podstawie czaszki. Podczas zabiegu występowało u pacjenta dwukrotne zatrzymanie się akcji serca, którą przywracano masażem zewnętrznym i podaniem odpowiednich środków farmakologicznych. Po operacji nieprzytomnego chłopca skierowano na oddział intensywnej terapii. Przez dziewięć dni jego stan nie uległ żadnej poprawie. Dziecko nie odzyskało przytomności. Prognoza była bardzo poważna. Jednak w dniu wypadku w szpitalu był obecny nasz współbrat, o. Rudolf Warzecha, karmelita bosy, który udzielił chłopcu ostatniego namaszczenia. Równocześnie wraz z matką dziecka modlił się w kaplicy szpitalnej o szczęśliwy przebieg operacji. Nazajutrz przyniósł matce nowennę do bł. Rafała Kalinowskiego i zachęcił całą rodzinę do odprawienia jej o zdrowie chłopca. Ponadto dał matce relikwie bł. Rafała, by nimi dotknęła głowy syna. Matka nie miała takiej możliwości, gdyż dopiero w ósmym dniu nowenny, gdy lekarze stracili już nadzieję na wyzdrowienie dziecka, dopuścili matkę do jego łóżka. Właśnie wtenczas dotknęła z płaczem relikwiami główki syna. Nazajutrz, tj. w dziewiątym, czyli ostatnim dniu nowenny chłopczyk odzyskał przytomność i zaraz nawiązał kon-



takt z otoczeniem, ku wielkiemu zaskoczeniu lekarzy i służby zdrowia. Odpowiadał logicznie na pytania, czytał, pisał, rysował, wykonywał zadania algebraiczne, których nauczył się w pięciu miesiącach pierwszej klasy szkoły podstawowej, śpiewał piosenki z Agnieszką, swą bliźniaczą siostrą. Sam spożywał posiłki, a nawet prosił mamę o przyniesienie mu ciasta, które lubił, tzw. „murzynka”.

T.B. I nastąpiło kanoniczne badanie cudu?

O.Sz.P. No właśnie. O nadzwyczajnym uzdrowieniu karmelici bosy z Wadowic poinformowali swoją Kurię Generalną w Rzymie i Kurię Metropolitalną w Krakowie. W dniach 29 maja – 5 czerwca 1989 r. w tejże krakowskiej Kurii Metropolitalnej przeprowadzono proces kanoniczny, przesłuchując ośmiu świadków: o. Rudolfa, lekarzy, pielęgniarki, rodziców i babcię chłopca. Pozwolę sobie zacytować tylko zeznanie lekarza, ordynatora szpitala: „Moje doświadczenie i wiedza medyczna nauczyły mnie, że większość podobnych przypadków kończy się śmiercią; bardzo wysoki procent dzieci nie przeżywa podobnych uszkodzeń i umiera. Osobiście myślałem, że chłopiec nie przeżyje tego wypadku, dlatego nie potrafię wytłumaczyć sobie w sposób naturalny, jak zdołał on przeżyć i tak szybko powrócił do zdrowia po operacji”. Albo może jeszcze zeznanie pielęgniarki: „nazajutrz po operacji Pan doktor ordynator przyszedł do nas rankiem i był bardzo zmartwiony stanem zdrowia chłopca. Nie żywił żadnej nadziei na utrzymanie go przy życiu. Przewidywał najgorsze. Słyszałam to osobiście z jego ust”. A jednak chłopiec wyzdrowiał, i to nagle. Gdy ta sama pielęgniarka była świadkiem odzyskania przez

chłopca przytomności, pobiegła do lekarza tak szybko, że aż wyróciła się na korytarzu! Akta procesu wraz z dokumentacją kliniczną przebiegu leczenia przewieziono więc do Rzymu i zgodnie z procedurą, o jakiej mówiłem wcześniej, zostały one poddane badaniu pięciu lekarzy specjalistów. Ci zarządzali jeszcze, aby dziecko poddano badaniu, gdyż chcieli wiedzieć jaki był stan zdrowia chłopca w kilka miesięcy po wypadku. Otrzymawszy wyniki tegoż badania, lekarze stwierdzili jednogłośnie, że uzdrowienie chłopca było nadzwyczaj szybkie, kompletne i trwałe, bez pozostałości czy to klinicznych, czy narządowych. Uznali je za niemożliwe do wyjaśnienia według naszej wiedzy i cała dokumentacja trafiła do teologów konsultorów. Wszyscy oni z promotorem generalnym wiary na czele stwierdzili, że zostały przedłożone wystarczające dowody medyczne, prawne i teologiczne, oraz że udowodniono ścisły związek przyczynowy między wezwaniem pośrednictwa bł. Rafała Kalinowskiego a uzdrowieniem i jedynie jego wstawiennictwu należy przypisać cud.

Wymownym jest też cud zatwierdzony do kanonizacji Edyty Stein, męczennicy Oświęcimia. Nie potrzebowała ona – jako męczennica – cudu do beatyfikacji. Za to cud do kanonizacji nie przedstawia żadnych wątpliwości. Postaram się opowiedzieć bardziej syntetycznie niż w przypadku cudu do kanonizacji o. Rafała Kalinowskiego. Otóż cud wydarzył się w życiu dwu i półletniej dziewczynki z Brockton w stanie Massachusetts w USA w marcu 1987 roku. Dziewczynka ta, najmłodsza z jedenaściorga rodzeństwa, połknęła dużą ilość toksycznego tylenolu-acetamininy, leku przeciw grypie, który w wydaniu, powiedzmy dziecięcym, był zapakowany w papierki, niczym cukierki. Spożyła ona 16 razy przekraczającą śmiertelną dawkę leku. Straciła przytomność i w stanie agonalnym została przewieziona najpierw do szpitala w Brockton, a później do specjalistycznego szpitala w Bostonie. Z powodu zniszczeń dokonanych przez zatrucie w wątrobie lekarze nie dawali dziecku żadnych szans na przeżycie. Zatrucie było tak duże, że wątroba dziecka już nie funkcjonowała. Jedynym ratunkiem mógł być przeszczep tego narządu.

Zrozpaczona matka dziecka zatelefonowała do klasztoru karmelitanek bosych w Bostonie z prośbą o modlitwę. Siostry obiecały to uczynić i równocześnie zachęciły, aby cała rodzina i przyjaciele modlili się do Edyty Stein, karmelitanki bosej, któr ma być wyniesiona na ołtarze. I rzeczywiście wyproszone cud. Przy codziennym rutynowym badaniu dziecka lekarz, który był Żydem, zauważył, że spuchnięta wątroba wróciła do normalnych kształtów i zaczęła funkcjonować. W dokumentacji klinicznej czytamy jego zapis: „Dziecko w niewytłumaczalny i niesamowity sposób odzyskało pełnię zdrowia”. Później, gdy rozpoczęto w Kurii Diecezjalnej w Bostonie proces, lekarz ten, pediatra i gastrolog, przez pięć godzin składał swoją relację. Według niego natychmiastowe, spektakularne, pełne uzdrowienie dziecka z całkowicie uszkodzoną wątrobą, nie jest naukowo wytłumaczalne i jest ewidentnym zjawiskiem nadzwyczajnym. Jego opinię potwierdzili lekarze podczas procesu w Rzymie, a konsultorzy teolodzy wykazali związek pomiędzy modlitwą do Edyty Stein a uzdrowieniem, uznając je tym samym za cud do kanonizacji Edyty Stein.

T.B. Obydwa przypadki dotyczyły uzdrowień. Może więc jeszcze słowo n.t. jakiegoś innego niewytłumaczalnego zjawiska natury?

O.Sz.P. Chętnie. Jednym z ostatnich takich wydarzeń było zatonięcie wskutek awarii peruwiańskiego okrętu podwodnego „Pacocha”, który w sierpniu 1988 r. utknął w wodach oceanu na głębokości prawie 20 metrów. Załoga była zrozpaczona, bo praktycznie groziła jej śmierć. Tymczasem dowódca okrętu, wezwawszy wstawiennictwa kandydatki na ołtarze, służebnicy Bożej – chorwackiej zakonnicy Marii Petković, o której czytał kiedyś książkę, zdołał wyjątkowo łatwo otworzyć zablokowany właz do okrętu, ratując tym samym załogę i siebie. Oczywiście w tym przypadku ocena wydarzenia nie należała do lekarzy, ale do powołanych przez Stolicę Apostolską biegłych rzeczoznawców. Inny przypadek z ostatnich lat, uznany jako cud, to rozmnożenie ryżu w jednej z brazylijskich parafii. W parafii tej w każdą niedzielę po sumie wydawano skromny, złożony z ryżu posiłek dla setek ubogich.

Pewnej niedzieli, gdy proboszcz celebrował w kościele sumę, siostry zakonne miały ugotować ryż w kuchni na plebani. Nastawiły wodę w licznych garnkach i udały się po ryż do spiżarni, która – ku ogromnemu ich zdziwieniu – okazała się pusta. W nocy bowiem złodzieje wykradli wszystkie zapasy ryżu i innej żywności. Jeden z worków z ryżem chyba im się naderwał, albowiem na półce gdzie leżał została garstka ryżu. Przełożona sióstr wzięła tę garstkę ryżu i wrzuciła ją do pierwszego z brzegu garnka na kuchni, wypowiadając z wiarą słowa skierowane do założyciela zgromadzenia zakonnego i kandydata na ołtarze: „Sługo Boży Matyjasie: ratuj!”. I o dziwo, ryż zaczął gwałtownie rosnać nie tylko w tym garnku, ale i we wszystkich pozostałych. Nakarmiono do syta wszystkich ubogich i zaopatrzone ich jeszcze w ugotowany ryż „na drogę” powrotną do ich wiosek. O wydarzeniu poinformowano miejscowego biskupa i wszczęto pozytywnie zakończony proces o cudzie. Experci zbadali mikroskopowo rozmnożony ryż, przesłuchano świadków zjawiska i ubogich, którzy zostali nakarmieni. W obydwu powyższych przypadkach teolodzy konsultorzy nie mieli problemu w teologicznym osądzie cudów, albowiem było im bardzo łatwo wykazać związek przyczynowy pomiędzy wezwaniem pomocy kandydatów na ołtarze (zakonnicy w przypadku zatopionego okrętu i założyciela zgromadzenia zakonnego w przypadku rozmnożenia ryżu) i zaistniałymi zjawiskami.

T.B. Widać w tym wszystkim słuszność decyzji Jana Pawła II, który zreformował procedurę i zdecydował, że nie trzeba, jak dawniej, dwóch cudów do beatyfikacji i dwóch do kanonizacji, ale wystarczy po jednym, jak to mówił nam ojciec w poprzedniej rozmowie...

O.Sz.P. Tak, bo teologicznie myśląc, kusić Pana Boga dwukrotnie byłoby nietaktem. A nadto – jak często żartujemy w Kongregacji – wystarczy jeden cud, bo doprowadzenie do jego zatwierdzenia przy tak wysokich wymaganiach proceduralnych, graniczy prawie z drugim cudem...

T.B. Jesteśmy ojcu wdzięczni za cały ten cykl rozmów o nader interesujących sprawach i jako rodacy z drogiej ojcu Ziemi Chmielnickiej życzymy dużo błogosławieństwa w tej nadzwyczaj ciekawej pracy dla uwielbienia Świętych.

Rozmawiał
Tomasz Biernacki

Uroczystość Wszystkich Świętych

Wszystkich Świętych (Festum omnium sanctorum) jest chrześcijańską uroczystością ku czci wszystkich znanych i nieznanymi świętych i męczenników, już zmarłych i ocalałych do życia wiecznego. W dniu tym przypomina się nie tylko osoby oficjalnie uznane za święte i takimi ogłoszone, ale przede wszystkim ludzi, których życie nacechowane było świętością. Jest to także święto wszystkich dla których celem jest życie prowadzące do zbawienia. Przypada 1 listopada. Uroczystość Wszystkich Świętych wywodzi się głównie z czci oddawanej męczennikom, którzy oddali życie dla Chrystusa, niewspomnianych w martyrologiach miejscowych, ani w kanonie Mszy Świętej. W III wieku rozpowszechniła się tradycja przenoszenia całych relikwii świętych, albo ich części na inne miejsca. W ten sposób chciano podkreślić, że święci są własnością całego Kościoła. Kiedy w 610 roku papież Bonifacy IV otrzymał od cesarza starożytną świątynię pogańską – Panteon, kazał złożyć tam liczne relikwie i poświęcił tę budowlę na kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Męczenników. Od tego czasu oddawano cześć wszystkim zmarłym męczennikom, w dniu 1 maja. Papież Grzegorz III w 731 roku przeniósł tę uroczystość na 1 listopada, a w 837 roku papież Grzegorz IV rozporządził, aby odtąd 1 listopada był dniem poświęconym pamięci nie tylko męczenników, ale wszystkich świętych Kościoła Katolickiego. Jednocześnie na prośbę cesarza Ludwika Pobożnego rozszerzono to święto na cały Kościół. Następnego dnia po Wszystkich Świętych (2 listopada) obchodzone jest wspomnienie zmarłych – Zaduszki. Dla chrześcijan jest to dzień modlitw za wszystkich wierzących w Chrystusa, którzy odeszli już z tego świata, a teraz przebywają w czyśćcu. Jest to też święto obchodzone przez część innych systemów wyznaniowych, a także przez osoby bezwyznaniowe, co jest wyrazem oddania czci i szacunku zmarłym. Pierwszy dzień listopada jest dniem wolnym od pracy, wielu ludzi właśnie wtedy przychodzi na cmentarz, aby pomodlić się i zapalić znicze... Zaduszki to współczesny odpowiednik pogańskiego święta Dziadów i tradycyjna nazwa katolickiego wspomnienia zmarłych. Przypada ono 2 listopada, w dzień po dniu Wszystkich Świętych... Obchody Dnia Zadusznego zapoczątkował w chrześcijaństwie w roku 998 św. Odilon, opat z Clumy, jako przeciwwagę dla pogańskich obrządków czczących zmarłych. Na dzień modlitw za dusze zmarłych – stąd nazwa „Zaduszki” - wyznaczył święty Odilon pierwszy dzień po Wszystkich Świętych. W XIII wieku ta tradycja rozpowszechniła się w całym Kościele katolickim. W XIV w. zaczęto urządzać procesje na cmentarz do czterech stacji, przy których odmawiano modlitwy za zmarłych i śpiewano pieśni żałobne. Piąta stacja odbywała się w kościele, po powrocie procesji z cmentarza. W Polsce tradycja Dnia Zadusznego zaczęła się tworzyć już w XII wieku, a z końcem XV w. była znana w całym kraju. W 1915 roku papież Benedykt XV, na prośbę opata benedyktynów zezwolił, aby tego dnia każdy kapłan mógł odprawić trzy msze: w intencji poleconej przez wiernych, za dusze zmarłych i według intencji papieża. W Zaduszki odwiedza się cmentarze i uczestniczy w mszach,



rys. M. Gładyszewska

modłać się w intencji zmarłych. Tego dnia istnieje tradycja zapalania zniczy na grobach i składania kwiatów, wieńców lub innych ozdób mających być symbolem pamięci o zmarłych. Potoczna nazwa Święto Zmarłych została wypromowana w czasach PRL i była elementem prób laicyzacji państwa. Używanie tej nazwy szczególnie na określenie Uroczystości Wszystkich Świętych jest zdaniem wielu katolików błędne. (Źródło: Wikipedia).

1 listopada A.D. 2006, nekropolia w Chmielniku, pomimo przenikliwego zimna, porywistego wiatru i nieba przystojnego ciężkimi, groźnymi deszczem chmurami, jak co roku wypełniła się tysiącami ludzi. Jedni przybyli tutaj z parafii Chmielnik inni z najodleglejszych zakątków kraju. Wszystkich zgromadził w tym miejscu jeden cel; nieprzemierzalna potrzeba odwiedzenia grobów bliskich i pomodlenia się nad ich doczesnymi szczątkami, które kryje w sobie poświęcona ziemia. Stali więc w głębokiej zadumie nad jarzącymi się światłami świec i zniczy, ozdobionych kwieciami mogiłami, w głębi duszy oddając się wspomnieniom z lat minionych. Przy cmentarnych bramach kwestowali ministranci i panie z Rodziny Radia Maryja, zbierając fundusze na budowę kolejnych alejek. Wykute na filarze bramy głównej memento; - „Kim ty jesteś, ja byłem, kim ja jestem, ty będziesz” skłaniało do refleksji nad życiem i nieuchronnością przemijania. Z nieodle-

głej kaplicy dobiegał nabożny śpiew, głos księdza czytającego „wypominki” i słowa modlitwy różańcowej, ofiarowanej w intencji zmarłych wiernych, spoczywających na chmielnickim cmentarzu... W samo południe alejami pośród grobów przeszła procesja, i chociaż głos modlących mieszał się z zawodem wiatru, to na kilka minut przed mającym nastąpić poświęceniem rzeźb przedstawiających postacie świętych Piotra i Pawła, pogoda uległa diametralnej zmianie. Gęste dotychczas chmury w jednej chwili rozplynęły się w powietrzu. Zdumionym ludziom ukazało się czyste, błękitne niebo, a modlitwie księdza dziekana Franciszka Siarka, święcącego figury,

towarzyszyło jaśniejące na firmamencie słońce... Tradycyjnie mieszkańcy naszej gminy nie zapomnieli o kurhanie i beziemiennych mogiłach na cmentarzu wojskowym. Również tutaj zapłonęły dziesiątki zniczy, postawionych przez ludzi, dla których pojęcie patriotyzmu nie jest pustym słowem... Przez noc całą widniała purpurowa luna nad cmentarnym wzgórzem i mamy prawo ufać, że będzie tak przez kolejne lata i wieki, bo tak nakazuje nam wiara naszych dziadów i ojców. Wiara stanowiąca rzecz świętą dla następnych pokoleń.

Waldemar Kwiatkowski

WSPOMNIENIE

Redakcja „Nowego Kuriera Chmielnickiego, otrzymała list od pana Ryszarda Krowińskiego, chmielniczana, od wielu lat mieszkającego w Gdyni. Czytelnik, któremu mieszkająca w Chmielniku rodzina, przesyła pocztą numery naszego miesięcznika, dzieli się z nami swoimi wspomnieniami z lat okupacji. Do listu załączył archiwalne fotografie. Jedna z nich przedstawia sześciu mężczyzn, a z załączonej informacji wynika, że mężczyzna siedzący na pniu drzewa, jako pierwszy z lewej, to Adolf Krowiński, ojciec Ryszarda, nazwiska pozostałych mężczyzn nie są znane naszemu korespondentowi. Cała szóstka była na przełomie roku 1944/1945 aresztowana i więziona przez Gestapo w Busku. Pan Krowiński ma nadzieję, że osoby te zostaną rozpoznane przez czytelników Kuriera. Jeżeli tak się stanie, to prosi o nadesłanie informacji pod adresem Redakcji. Zainteresowany sprawą domyśla się, że są to konspiratorzy z Armii Krajowej. O swoim ojcu pisze między innymi to, że w latach okupacji, w stopniu starszego sierżanta dowodził niewielkim oddziałem AK, który prowadził działalność w Chmielniku i okolicy. Nosił pseudonim „Karp”. Po aresztowaniu przez Gestapo był więziony w buskim więzieniu, w okresie od 29.X.1944 r. do 13.I.1945 roku. Załamany niekończącymi się torturami i obawą przed zdradzeniem towarzyszy walki, usiłował popełnić samobójstwo. Wolność odzyskał po wyzwoleniu Buska przez Armię Czerwoną. – Działalność AK na terenie naszego miasteczka była dobrze zorganizowana i świetnie zakonspirowana – wspomina pan Ryszard. W jego rodzinnym domu, przy Rynku nr 27 działała przenośna radiostacja, niewielki magazyn broni, lekarstw, ulotek i podziemnych wydawnictw. Rodzice prowadzili sklep z artykułami żelaznymi i naczyniami kuchennymi, w kamienicy przy Rynku nr 18. Tam również był zakonspirowany magazyn broni, leków itp. rzeczy potrzebnych partyzantom... Dalej dowiadujemy się, że kiedy w sierpniu 1944 roku rosyjskie zwiadowcze tankietki utknęły, z braku paliwa, w lasach w okolicach Potoka, to właśnie Adolf Krowiński wraz z grupą swoich podkomendnych, zorganizował dwie beczki ropy i za pośrednictwem niejakiego Palucha z Lubanii paliwo dostarczono czerwonarmistom. Pamięta również Żydów zmuszonych przez Niemców do pompowania wody ze studni, którzy umiejętnie zorganizowali ucieczkę z miasta unikając być może zagłady. Z listu dowiadujemy się także nazwisk kilku zaangażowanych w

konspirację osób, a wśród nich; - matki Ryszarda, Pelagii Krowińskiej ps. „Płotka”, Mariana Kala, nauczyciela Bolesława Iwańskiego, kpt. Muszyńskiego, Mariana Stradowskiego – kierownika szkoły w Chmielniku, Alojzego Skowerskiego, Józefa Sołtysiaka, Grzegorza Roszkowskiego – aresztowanego przez Urząd Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a przez Sąd skazanego na długoletnie więzienie, Mariana Skowerskiego, byłego wysoko postawionego urzędnika ministerialnego, Józefa Nawrocika i Józefa Króla... Nie miał spokojnego życia Adolf Krowiński również po wyzwoleniu. Długo musiał się ukrywać przed nachodzącymi jego dom ubowcami, którym towarzyszyli enkawudziści. Rodzina zmuszona była znosić kilkakrotne rewizje, podczas których ginęły z mieszkania co cenniejsze przedmioty. Osłabiony wielotygodniowym ukrywaniem się zmarł dnia 30.III 1945 roku. Osierocił trzech synów.

Opr. Waldemar Kwiatkowski



Ministerialna wizyta

W dniu 10 listopada br. Wiceminister Zdrowia Marek Grabowski z towarzyszącą mu posłanką ziemi kieleckiej, Małgorzatą Olejnik, na zaproszenie Zarządu Samoobrony Chmielnik, wizytowali Szpital Powiatowy w Chmielniku. Gości powitali burmistrz Jarosław Zatorski i dyr. Szpitala Jolanta Rybczyk. Obecni byli

działacze Samoobrony Aleksander Koczyński i Jan Chruścicki. Gości po budynku szpitalnym oprowadzali dr Urszula Wawrzeńczyk, ordynator Oddziału Chirurgicznego, dr Marek Czerwaty, zastępca Dyrektora Szpitala d/s Lecznictwa oraz dr Czesław Trybuch, ordynator Oddziału Wewnętrznego. Wiceminister Marek Grabowski, po wysłuchaniu informacji na temat wizytowanej placówki, nie ukrywał, że jest mile zaskoczony wyposażeniem szpitalnych oddziałów oraz pozytywnymi opiniami, które wypowiadali obłożnie chorzy pacjenci. Swoimi spostrzeżeniami podzielił się z chmielnicznymi, z którymi spotkał się w budynku Gimnazjum Publicznego. Wiceminister kilkakrotnie podkreślił, że nie istnieje zamiar likwidacji Szpitala Powiatowego w Chmielniku oraz podziękował Zarządowi Powiatu Kieleckiego, dyrekcji i lokalnym władzom samorządowym za zaangażowanie w utrzymanie i modernizację Szpitala.



wk

Ślubowały pierwszaki

W miesiącu październiku, w Szkołach Podstawowych odbyło się ślubowanie uczniów pierwszych klas. W obecności dyrektora szkoły, nauczycieli, rodziców i zaproszonych gości, siedmiolatki wypowiadali uroczystą formułę - „Ślubuję uroczystość! Będę starał się być dobrym i uczciwym. Będę strzegł honoru i dobrego imienia Szkoły. Będę szanował swoich nauczycieli, przełożonych i rodziców. Będę uczył się tego co piękne. Będę kochał swoją Ojczyznę”. Po części oficjalnej, dzieci zaprezentowały przygotowane na tę okazję przedstawienia. W szkole w Chmielniku było to widowisko zatytułowane „Dary Jesieni”, w którym pani Jesień obdarowywała zebranych swoimi darami, a także odpytywała uczniów z wiadomości, które zdobyły, w pierwszych tygodniach nauki. Padły również pytania dotyczące Polski, rodzinnego miasta, a także z zakresu zasad ruchu drogowego. Program przygotowały panie Marta Lasak, Renata Nowak i Beata Todorowska. W szkole w Lubanii zaprezentowano przedstawienie pt. „Wyprawa pierwszaków do czterech krain”: śpiewu i tańca (symbol matka), pracy (symbol pszczoła), miłości (symbol serce) i mądrości (symbol sowa). W każdej krainie dzieci musiały zdobyć i przynieść określone symbole, a wówczas spadał z nich zły czar, rzucony przez niedobrą wróżkę. Było przy tym немало śpiewu, recytacji wierszy, w których opowiadano o nauce w szkole. Program przygotowała pani Ewa Susło. Podobnie było w szkole w Sędziejowicach. Pierwszoklasiści uczestniczyli w konkursie, dotyczącym wiedzy o województwie i gminie. Pani Marta Paździuch zadbała również o to, aby w repertuarze nie zabrakło piosenek i wierszy. W szkole w Zreczu Dużym przed ślubowaniem uczniowie starszych klas zaprezentowali barwne, kostiu-

mowe przedstawienie pt. „Tomcio Paluch idzie do szkoły”. Główny wątek dotyczył poszukiwania ołówka skradzionego przez muchomory. Gdy po wielu perypetiach główny bohater odzyskał zaczarowany ołówek i przekazał go pani dyrektor, pierwszaki, w obecności całej społeczności szkolnej złożyły ślubowanie i zostali pasowani na uczniów. Swoimi wiadomościami i zdolnościami artystycznymi popisali się również najmłodsi uczniowie, a mottem programu było hasło „A my rośniemy po to, by lepszy był świat”. W podobnym nastroju odbyła się uroczystość, w szkole w Piotrkowicach... W niecodziennych wydarzeniach, udział brali przedstawiciele lokalnego samorządu z burmistrzem Jarosławem Zatorskim i towarzyszącymi mu pracownikami Wydziału Oświaty UMiG Chmielnik.

wk

Sprostowanie

W poprzednim numerze Nowego Kuriera Chmielnickiego (8/9 2006) w artykule „60 – lecie Klubu Zenit” błędnie podano nazwisko obecnego prezesa tego klubu Jarosława Nowaka, nie został też ujęty na liście uhonorowanych działaczy klubu. Za tę pomyłkę oraz za inne nieścisłości serdecznie przeprasza autorka artykułu.

Ponadto nie została zamieszczona informacja, że pieniądze ze sprzedaży książki Jana Ślusarskiego „Od Alarmu do Zenitu” zostały przekazane na konto Klubu Zenit.

Edyta Kogut

Szpitalna kuchnia

Trwają zaawansowane prace zmierzające do oddania do użytku nowoczesnej kuchni w Szpitalu Powiatowym w Chmielniku. Jak informuje Pająk, Główna Księgowa SP, inwestorami przedsięwzięcia są Powiatowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Kielcach, reprezentowany przez starostę kieleckiego Zbigniewa Banaśkiewicza i członka Zarządu Powiatu, Zenona Janusa. Na inwestycję rozpoczętą w 2005 roku, przeznaczono w pierwszym etapie kwotę 42 tys. złotych, kolejne 100 tysięcy, przeznaczono na likwidację starego węglowego trzonu kuchennego. Na tym miejscu zamierza się wykonać łącznik pomiędzy głównym budynkiem szpitala i ZOL. Na potrzeby kuchni i pomieszczeń towarzyszących, które w założeniu mają spełniać wszelkie wymagania Sanepidu i standardy określone wymogami unijnymi, adaptowany jest budynek, który dotychczas mieścił aptekę szpitalną i magazyny. Termin oddania obiektu do użytku określono na miesiąc grudzień bieżącego roku.

wk



fot. Ola Krzyżtofiak

Szwadron Niepołomice ma swój sztandar

Rocznicowa gala

Odżyły dawne wspomnienia

Kulminacyjnym punktem obchodów 60 rocznicy powstania klubu, był mecz pomiędzy oldbojami Zenitu Chmielnik i AKS Busko – Zdrój. 17 września br. były piłkarskie gwiazdy zafundowały licznie przybyłym widzom wiele emocji, a poziom sportowy widowiska mógł zadowolić nawet najbardziej wytrawnych znawców tej dyscypliny sportu.

Starsi kibice z nostalgią wspominali naszych piłkarzy, których na murawę wyprowadził kapitan Hieronim Górski. Byli wśród nich szefowie instytucji publicznych, biznesmeni, nauczyciele – ongiś piłkarze znani z występów na boiskach od czwartej do drugiej ligi włącznie. Goście wręczyli jubilatowi okolicznościowy puchar, były tradycyjne uściski i serdeczne powitanie starych dobrych znajomych.

Już na początku spotkania lekką przewagę uzyskali miejscowi i kilka składnych akcji zakończyło się udaną interwencją bramkarza gości, bądź też strzały minimalnie mijały słupki lub poprzeczkę jego bramki. Na trybunach tymczasem wymieniano pierwsze komentarze. – Podziwiam Tadeusza, który gra przeciwko napastnikowi, który dopiero zakończył karierę i daje sobie z nim radę – mówił z uznaniem Tomasz Skowerski. – Mnie podoba się Piotr – uśmiechnęła się pani Ula. Młodzież szkolna oklaskiwała udane zagrania Radosława Ozóga. Buszczenie opanowali środek gry dopiero pod koniec tej części meczu i oddali dwa groźne strzały, po których udanie interweniował Bogdan Wesołowski. – Boguś nadal trzyma formę – zauważył jeden z widzów. Oglądający mecz z przyjemnością dostrzegali piłkarskie prawidła wdrażane skutecznie na murawie boiska: piłka wycofana do tyłu nie służyła chaotycznej obronie, lecz uspokojeniu akcji, a zagrana do przodu – jej nawiązaniu.

Po pierwszej części gry sędziowie Paweł Wójcik i Krzysztof Juszcak przeprowadzili konkurs rzutów karnych, do którego ustawiła się kolejka chętnych. Widzom zaimponował szczególnie Czesław Radwański, który finezją i precyzją wykonania tego fragmentu gry mógłby i dziś przyprawić o zawrót głowy niejednego młodzieńca. Równie skutecznie strzelał Mariusz Świt i obaj panowie otrzymali równorzędne nagrody za zwycięstwo. W tym czasie publika posiłkowała się daniami z rusztu i żywo dyskutowała o mniej lub bardziej udanych obchodach rocznicowych klubu i książce – kronice Jana Ślusarskiego.

Po zmianie stron od silnego akordu rozpoczęli chmielniczanie. Z prawej strony pola karnego rzut wolny dograny precyzyjnie przez Włodzimierza Września na bramkę strzałem

głową zamienił Stanisław Wesołowski. Wychowanka Zenitu, byłego piłkarza Korony Kielce, zaliczano niegdyś do grona największych twardzieli II ligi. W odpowiedzi goście wzorowo wyprowadzili kontratak i Furman technicznym uderzeniem z 16 metrów wyrównał na 1:1. Podrażniona ambicja gospodarki sprawiła, że zaczął sunąć atak za atakiem. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Kibicom skutecznie przypomniał się Andrzej Molenda, który wykonując rzut wolny z 25 metrów, tak jak zamierzał, przymierzył w długi róg i było 2:1. To jeden z najlepszych nabytków klubu w całej historii futbolu nad Wschodnią. Prawdziwy autorytet, nie tylko na boisku.

Na trybunach komentarzy ciąg dalszy. – Patrz Rosół i ucz się, jak zdobywać bramki – te słowa Arka Ślusarskiego skierowane do piłkarza seniorów naszej jedenastki spotkały się z natychmiastowym odzewem. – Mam na to sporo czasu, przecież do wieku tych panów dużo mi jeszcze brakuje – wypalił rezolutny młodzian. Tymczasem nasi futboliści nie zamierzali poprzestać na skromnym zwycięstwie i kontynuowali ofensywę. Bliski podwyższenia wyniku był Tomasz Piekarski, ale będąc w dogodnej pozycji strzeleckiej uderzył obok słupka. – Źle trafiłem w piłkę – tłumaczył kolegom. Kolejna akcja rozegrana z udziałem kilku naszych zawodników ustaliła rezultat meczu na 3:1. Autorem gola był Piotr Idzik, który przytomnie znalazł się w polu bramkowym. Niezbyt zadowolony z takiego obrotu sprawy był Andrzej Garula, piłkarz AKS: – Sprawiedliwszy byłby remis, my też mieliśmy kilka dogodnych okazji strzeleckich, ale napastnicy trochę zawiedli. Gdy jednak opadły pierwsze emocje, podczas wspólnego biesiadowania, dodał: – Wygraliście zasłużenie, byliście zespołem lepszym i skuteczniejszym. Dobry nastrój długo jeszcze tego wieczoru nie opuszczał buskich piłkarzy. Wzajemnym żartom i wspominkom nie było końca. Trudno też dziwić się ich końcowej refleksji, którą podzielili się z gospodarzami niedzielnego świętowania: – Dajcie spokój, musieliśmy z wami przegrać, jesteście sąsiadami zza miedzy, którzy właśnie obchodzą jubileusz 60 – lecia, wszak starszym panom się nie odmawia!

Zenit: Bogdan Wesołowski, Tadeusz Stępień, Hieronim Górski, Jarosław Pawelec, Stanisław Wesołowski, Tomasz Piekarski, Andrzej Molenda, Robert Gudwański, Włodzimierz Września, Radosław Ozóg, Piotr Idzik, Artur Wesołowski, Artur Krysiński.

(ag)

IV liga świętokrzyska

Pokłosie męskiej decyzji

Okazało się, że można grać skutecznie swoimi zawodnikami bez potrzeby uciekania się do zatrudniania pseudo zawodowców. Młodzież prowadzona przez Piotra Idzika poczyna sobie coraz lepiej. W 15 meczach rundy jesiennej zgromadziła 17 punktów, odnosząc 5 zwycięstw, dwa razy remisując i doznając 8 porażek (bramki 21:28). W ostatnim meczu wyjazdowym Zenit przegrał z Granatem Skarżysko 0:2 (0:1). Przed

rozegranie dwóch zaległych spotkań ligowych plasuje się na 11 pozycji.

Zenit – Orleża Kielce 0:2 (0:1)

Zenit: Czaja – Zamojski, Krzemiński, Waluś, D. Nęcza, Drozdowski, M. Nęcza (88.Wesołowski), Rak (65.Cielibała), Tomczyk (75.Rasała), Wawszczyk, Rosołowski.

W przeddzień jubileuszu obchodów 60 –lecia powstania klubu, rozegrano mecz niemalże dwóch pokoleń. Proza życia sama pisze niezłe scenariusze. Kontuzje, egzaminy i wesele sprawiły, że średnia wieku drużyny nie przekraczała 20 lat. Trudno było zatem oczekiwać, aby młodzież sprostała ruty-niarzom z Kielc. W 41 minucie padła pierwsza bramka dla gości. Rzut wolny sparował Czaja, ale okazał się bezradny przy dobitce Myśliwego. W 50 minucie po kontrze kielczanie trafili celnie po raz drugi. Młodość i ambicja wyzwoliły dodatkowe pokłady energii i nieco chaotycznie grający chmielniczanie zdołali momentami zepchnąć graczy Orląt do desperackiej obrony. Dwukrotnie Rosołowski i raz Wawszczyk nie potrafili jednak pokonać bramkarza Orląt będąc w idealnych sytuacjach strzeleckich. – Zagotowała się głowa – przyznał po meczu Rosół. W tej sytuacji debiut zaliczyło trzech 17 – letnich rezerwowych.

Ponidzie Nida Pińczów – Zenit 4:3 (3:1), Rosołowski 7, Drozdowski 67, Zadorski 83.

W 7 minucie Robert Rosołowski głową trafił celnie do bramki Nidy i wydawało się, że goście są w stanie zepsuć mecz wieńczący jubileusz 60 – lecia futbolu w Pińczowie. Obchodzący zacy jubileusz gospodarze ruszyli jednak do zdecydowanego natarcia i w 53 minucie prowadzili już 4:1. Nie bez winy był przy tym Mariusz Trela, który dwukrotnie przy strzałach z 30 metrów źle obliczył lot piłki. Kiedy kolejne gole dla pińczowian zdawały się być tylko kwestią czasu, Kamil Drozdowski zdecydował się na rajd niemal ze środka boiska, minął w pełnym biegu rywala i strzałem z 20 metrów zmniejszył wynik na 4:2. Na 4:3 ustalił Norbert Zadorski, kapitalnie egzekwując rzut wolny z 22 metrów, po którym piłka trafiła w „okienko”.

Zenit – GKS Rudki 1:0 (0:0), Rosołowski 85.

1 października beniaminek z Rudek postawił twarde warunki naszej drużynie. –Sprawiedliwszy byłby remis, moi piłkarze przeważali, byli częściej przy piłce i przy większej dozie szczęścia powinni ten mecz wygrać. Zaspali jednak w końcówce i nasz zawodnik wykorzystał fatalny stan boiska. Bramkarz zareagował prawidłowo, ale piłka odbiła się od nierówności i po koźle wpadła do bramki –podsumował trener GKS Dariusz Świetlik. Jednak tego dnia wola walki i determinacja w dążeniu do wygranej była po stronie Zenitu.

Piast Chęciny – Zenit 1:1 (1:1), Pająk 42 z karnego.

Gorzkie słowa na łamach prasy lokalnej po porażkach liderów z teoretycznymi outsiderami wypowiedział trener Granatu Skarżysko Marek Graba: „Niestety, tak wygląda IV liga, tak uczymy grać piłkarzy”. Tymczasem nasz zespół po raz pierwszy zanotował remis. Mariusz Trela w 3 minucie obronił rzut karny, ale był bezradny przy utracie gola w 22 minucie. Na minutę przed końcem pierwszej połowy, po faulu na Mariuszu Tomczyk, rzut karny pewnie wykorzystał Marcin Pająk – Typowy mecz walki, bez fajerwerków –to ocena kierownika drużyny Wita Śliwińskiego.

Zenit – Łysica Bodzentyn 3:3 (1:1), D. Nędza 21, Zadorski 61, 78.

Szkoda straconych dwóch punktów. Pierwsza, a zwłaszcza druga z utraconych bramek to niefrasobliwość i zwykle dyletantstwo piłkarskiego rzemiosła. Na 1:1 wyrównał Damian Nędza z 16 metrów. Beztroska gra w linii obronnej w środku pola, kontra i goście prezentujący mizerny poziom, obejmują prowadzenie 2:1. Na szczęście Norbert Zadorski wykorzystuje dwa prostopadłe podania i jest 3:2. Końcówka to próba dojrzałości naszej młodzieży. Rzut różny, zła asekuracja i żal po utracie tak bliskiego zwycięstwa. Na szczęście piłka ciągle w grze.

Zenit –Wierna Małogoszcz 1:0, Gulas (90+ 8)

W pierwszej części dogrywki Norbert Gulas zdecydował się na rajd niemal z połowy boiska i wygrał pojedynek jeden na jeden z bramkarzem Wiernej. Fantastycznie bronił 17 – letni Marcin Czaja, a jego koledzy niemal stawali na głowie, aby 18 października odnieść sensacyjne zwycięstwo nad zespołem III ligi. Szkoda tylko, że tak mało widzów obejrzało pucharowy mecz, czyżby odstraszyły ich bilety?

Zenit –Naprzód Jędrzejów 1:2 (1:1), Rosołowski 42

Czołowy zespół IV ligi do końca nie był pewny wygranej, mimo że od 80 minuty grał w przewadze, po tym jak sędzia usunął z boiska Radwańskiego za niesportowe zachowanie. Fatalny dzień miał Mariusz Trela, którego szkolne błędy przyczyniły się do porażki. W 42 minucie Tomczyk pociągnął lewą stroną, dośrodkował do Zadorskiego, ten zgrał piłkę do Roberta Rosołowskiego i było 1:1. Mimo, że goście w całym meczu zmarnowali wiele dogodnych okazji to końcowy gwizdek przyjęli z ulgą.

Zenit – Lubrzanka Kajetanów 4:1 1:0, Rosołowski 27, 57, 75, Zadorski 53.

Bohaterem meczu był Robert Rosołowski, a ozdobą jeden z trzech goli zdobyty efektywnym szczupakiem. Trener Idzik chwalił swoich graczy, którzy zwłaszcza w drugiej odsłonie zagrali niezwykle ambitnie i ofensywnie mimo śliskiej nawierzchni i padającego śniegu. W 75 minucie debiut zaliczył 19 – letni Jacek Doros. Goście od 65 minuty grali w osłabieniu, przegrywając 0:3 –szukali pozasportowych możliwości sprostanania naszej drużynie.

Spartakus Daleszyce – Zenit 0:2 (0:1), Rosołowski 26, Tomczyk 72.

Gdyby tego dnia nasza młodzież miała lepiej nastawione celowniki, to ujemny bilans bramkowy mógł zostać znacznie poprawiony. Zabrakło koncentracji i zimnej krwi w wielu sytuacjach podbramkowych, których wypracowali całe mnóstwo. Spartakus był tylko tłem dla mądrze i taktycznie lepiej ułożonego zespołu przyjezdnych.

(ag)

Miesięcznik społeczno-Kulturalny

„NOWY KURIER CHMIELNICKI”

Wydawca: Chmielnickie Centrum Kultury,

ul. Słarobuska 8, 26-020 Chmielnik, tel. (0-41) 354-23-97

Redaguje Kolegium Redakcyjne w składzie: redaktor naczelny

- Jarosław Banasik tel. 0602 475-194, sekretarz - Krzysztof Tworogowski, Jan Rękas, Waldemar Kwiatkowski, Adam Grudzień.

Skład i druk: Zakład Małej Poligrafii Wiktor Nowakowski, Kielce

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek oraz zmiany tytułów. Przedruki za zgodą redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów sponsorowanych, listów od czytelników oraz reklam i ogłoszeń.

ANONIMY WRZUCAMY DO KOSZA!!!

e-mail: nowykurier@poczta.onet.pl

Ślubują...



... w Chmielniku



... w Lubaniu

Kwesta - 1.XII.2006

